Nr. 192. We Lwowie Sobota dnia 13 Lipca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Cylea.

Lwów 12. lipca.

Jesteśmy w polityce z usposobienia i temperamentu bardziej flegmatyczni, aniżeli cholerycznii — przynajmniej pozornie. Umiemy panować nad naszemi nerwami. Nie zwykliśmy się unosić i zapalać ani za ani przeciw sprawom, stojącym na porządku dziennym polityki austrjackiej. Traktujemy te sprawy przeważnie spokojnie, a zawsze objektywnie. *In politicis* staramy się przynajmniej kierować więcej głową, a mniej sercem, więcej rozumem a mniej uczuciem. Być może, że takiej polityce brak polotu i fantazji, ale doprawdy stosunki austrjackie nie są tego rodzaju, by mogły wywoływać zachwyty.

Może właśnie dlatego, że takie chłodne i objektywne zajmujemy stanowisko w polityce przedlitawskiej połowy monarchji austrjacko węgierskiej, nie byliśmy także w stanie zapalić się dla sprawy cylejskiej. Nasze stanowisko w tej sprawie już niejednokrotnie zaznaczaliśmy i dzisiaj nie mamy powodu, raz jeszcze powtarzać to, co przy wielu sposobnościach powiedzieliśmy. Jeżeli kto, to z pewnością my stoimy na stanowisku równouprawnienia narodowościowego, z czego wynika, że musieliśmy zasadniczo stać po stronie Słoweńców, domagających się utrakwistycznego gimnazjum w Cylei. Ale dzisiaj już o to nie chodzi. Odnośna pozycja budżetowa przeszła już przez alembik parlamentarny i izba posłów 173 głosami przeciw 143 uchwaliła cyfrę budżetową dla szkół średnich, a tem samem także pozycję cylejską. Dzisiaj więc gotowiśmy się przyznać, że szczerze jesteśmy zadowoleni, iż sprawa już tak dalece postąpiła, bo ona po prostu wszystkim, którzy cokolwiek wyższe mają wyobrażenie i pojęcie o zadaniach polityki państwowej, już się znudziła. Ale właśnie dlatego, że my w tej sprawie zajmujemy stanowisko objektywne i bezinteresowne, możemy skonstatować, że grzeszono z obu stron, że zarówno przeciwnicy, jak obrońcy niższego utrakwistycznego gimnazjum w Cylei, nadali sprawie, która przecież w pierwszym rzędzie powinna być kwestją pedagogiczną i edukacyjną, znaczenie polityczne, na jakie ona nie zasłużyła. To przecież rzecz prawie śmieszna, by dobro i zbawienie całego państwa, szczęście i spokój jego licznych narodowości zależały od tego, czy parlament uchwali kwotę 1500 zł. na pierwsze klasy gimnazjum utrakwistycznego w Cylei! Austrja byłaby doprawdy najszczęśliwszym krajem pod słońcem, dawno szukaną Utopją, Oceanją, Państwem słonecznem lub Freilandem, gdyby już żadnych innych bolów nie miała, gdyby rzecz w zasadzie tak drobna i mała, była w stanie wyczerpywać całą jej działalność polityczną i prawodawczą.

A przecież przez długie miesiące zdawało się, że poza Cyleą nie ma dla Austrji nic, coby zasługiwało na uwagę. Cylea była ogniskiem, około którego scentralizowała się cała polityka państwowa. Dla Cylei rozbito system polityczny i konstelację parlamentarną, które witano ongi z ogromnemi nadziejami, z powodu Cylei stanąć musiał u steru państwa gabinet prowizoryczny z ministrami w charakterze komisarzy rządowych. My nie mamy ani powodu ani potrzeby biadać nad upadłą koalicją, ale ci, którzy najwięcej z niej mogli mieć pożytku, dla których ona była ostatnią ucieczką, Niemcy ze zjednoczonej lewicy, zadali jej cios śmiertelny, z powodu Cylei.

Ani nam przez myśl nie przechodzi czynić im z tego powodu zarzuty, ale pisząc już na ten temat wolno nam zaznaczyć, że Niemcy byli w tym wypadku równie lekkomyślnymi, jak nieszczerymi. Lekkomyślnymi byli dlatego, że z muchy zrobili słonia, że rzecz małą i podrzędną wznieśli do znaczenia pierwszorzędnej sprawy państwowej; nieszczerymi zaś położenie w tem, że nie przyznawali się do właściwych powodów swojego postępowania. Zjednoczona lewica niemiecko liberalna tak zajadle i tak zawzięcie walczy przeciw pozycji cylejskiej, bo niemieckość zagrożona! Któż temu uwierzy? Smutno zaiste byłoby z niemieckością w Austrji, gdyby 1.500 zł. na niższe utrakwistyczne gimnazjum w Cylei było zgubą i zagładą niemieckości i Niemców! Nie, temu nikt nie uwierzy i zjednoczona lewica, która sama tak tragicznie rzeczy zrazu nie traktowała.

Dowodem tego preliminarz budżetowy, wniesiony przez dra Plenera, byłego przywódcy zjednoczonej lewicy i jej męża zaufania w gabinecie koalicyjnym. Hrabia Wurmbrand, drugi mąż zaufania zjednoczonej lewicy w tymże byłym gabinecie, „prostował" wprawdzie twierdzenie posła Kalteneggera, że w sprawie głosowania jego i jego wielce czcigodnego kolegi dra Plenera w radzie gabinetowej, ale sprostowanie to jest srodze niewyraźne i powikłane. Ale przypuściwszy nawet, że poseł Kaltenegger źle był poinformowany, że dr. Plener i hr. Wurmbrand głosowali przeciw pozycji cylejskiej, że zatem w radzie gabinetowej zostali przegłosowani, dla czegóż, jeżeli Cylea była takim ciosem dla niemieckości, zjednoczona lewica nie wystąpiła z koalicji, gdy właściwie to było jej obowiązkiem, ale zatrzymali spokojnie teki? Dla czego? Bo zjednoczona lewica ocknęła się dopiero później, gdy spostrzegła, że z tysiąca powodów traci grunt pod nogami u ludności niemieckiej, że potrzebowała na gwałt środka dla ocalenia swojej nadszarpanej reputacji. Cylea była ostatnią ucieczką. Dla tego rzecz zrazu mała i nie wiele znacząca, stała się potem tak wielką. Często z gór alpejskich spada drobny kamyczek i powoduje lawinę. Cylea wywołała już lawinę, która zniszczyła koalicję, gotowa ona jednak zasypać jeszcze zjednoczoną lewicę niemiecko-liberalną.

Russyfikacja w Królestwie.

Książka hr. Leliwy, z której daliśmy obszerne sprawozdanie, wzbudziła i w świecie rosyjskim wielkie zainteresowanie, głównie z tego powodu, iż przytoczono tam fakta, którym w żaden sposób zaprzeczyć się nie da. Znajdują one potwierdzenie w dokumentach urzędowych i w korespondencjach z Warszawy do dzienników rosyjskich. I tak np. w ostatnich *Moskowskich Wiedomostiach* znajdujemy list z Warszawy, a w nim nadzwyczaj charakterystyczny ustęp, tyczący się *obrusienja* w Królestwie.

Jedynym prawidłowym i obfitym w skutki sposobem działania polityki rosyjskiej w kraju nadwiślańskim jest prawdopodobnie hasło *N—w* — a skoro raz uznano konieczność *obrusienja* kraju, to również koniecznem jest rozszerzenie rosyjskiego wpływu na ludność miejscową. Jednym z najpewniejszych warunków w danym wypadku jest ściąganie na nasze kresy czysto rosyjskiego żywiołu z naszych guberni wewnętrznych. Przytoczę następujący fakt.

Od niedawnego czasu do budowy dróg żelaznych w kraju nadwiślańskim sprowadzono robotników rosyjskich z wnętrza Rosji, tj. ludzi nieobznajomionych z miejscowym językiem, zwyczajami i t. d. Z początku zaraz musiano się stykać z Polakami. Rozmowa naturalnie prowadzoną jest w języku rosyjskim, ale czasem nawet nauczywszy się z czasem niektórych słów i wyrażeń polskich, nasi rodacy mówią mimo to z Polakami po rosyjsku, czasem tylko wyjątkowo wtrącają słowo „pan" lub „proszę pani" i to tylko dla żartu. Tłómaczą to sobie nie stanowczością polskiego mużyka, lecz niecierpliwością Polaka mówienia po rosyjsku, który język ten nie jest mu potrzebny, a język jego nie rozumie.

Już od dawna między Polakami, mieszkającymi w miastach, nie ma niemówiących po rosyjsku, tj. lepiej mówiąc, nie umiejących mówić naszym językiem, a liczba Polaków nie znających języka rosyjskiego z każdym rokiem się zmniejsza. Pod tym względem dużo pomogły nasze wojska; żołnierz – o ile mogłem zauważyć — nie próbuje nawet mówić po polsku — i rozumieją go, rozmawiają z nim i tym sposobem znajomość języka rosyjskiego rozprzestrzenia się w niższych warstwach społeczeństwa. Do niedawna jeszcze w magazynach Warszawy na zapytanie rosyjskie odpowiadano po polsku, teraz tego się nie spotyka. I pod tym względem pomogli wiele wojskowi. Polacy, Bóg wie dlaczego, boją się naszych oficerów, jak ognia (?!?), odpowiadają im po rosyjsku i mało po mału zaczęli rozmawiać po rosyjsku i z naszymi — cywilnymi.

W ten sposób Polacy mimowoli, wobec systematycznego postępowania rządu, poddawaliby się i w innych kierunkach. Dawniej n. p. choć cokolwiek zamożny Polak oddawał dzieci do zagranicznych zakładów naukowych, teraz z tym faktem można się daleko rzadziej spotkać i dzieci wielu arystokratów uczą się w rosyjskich gimnazjach i instytutach. Są to dotychczas jeszcze fakty odosobnione, nie ogólne, skoro się jednak zwiększy przybyła ludność rosyjska na naszych kresach, rezultaty będą jaskrawsze. Wprowadźcie do stanu urzędniczego więcej Rosjan, pomagajcie rozwojowi handlu rosyjskiego — a sprawa *obrusienja* posunie się szybko naprzód. Obecnie, gdy kancelarje przepełnione są przez Polaków (?!?) lub przez polskich Niemców, garstka (?) czynowników rosyjskich mimowoli musi się trzymać na uboczu; słabsi z nich stają się Polakami, szczególnie pod wpływem swoich żon Polek; o dzieciach z małżeństw mięszanych nawet i mówić przykro.

Nie mniej ważną podporą russyfikacji na kresach polskich jest szkoła. Pod tym względem zebrałem nie mało materjału, który umożliwia mi dowiedzenie, iż szkoła rosyjska ma ogromne znaczenie w kraju nadwiślańskim. Potrzeba tylko pomówić z pierwszym lepszym nauczycielem szkoły początkowej, aby się przekonać, że ludność pragnie nauki i szkoły, lecz pragnieniu jej nie czyni się zadość. Jest to podwójna szkoda. Z jednej strony, chłopiec ze wsi, który nie chodził do szkoły, nie umie czytać ani pisać; z drugiej strony, skoro nie ma miejsca w szkole, chłopca oddają do nauki jakiemuś wiejskiemu nauczycielowi, który sam nic nie umie po rosyjsku i dlatego uczy chłopca tylko po polsku. Nieraz zdarzało mi się spotkać gromadę dzieci wracających ze szkoły; wśród hałasu usłyszałem słowa rosyjskie; pokazuje się, jak mnie objaśnił nauczyciel, że dzieci zawsze mówią po rosyjsku, ile razy sprawa dotyczy szkoły, nauczyciela itd; niektórzy z przyzwyczajenia i o obcych szkole przedmiotach rozmawiają po rosyjsku; mimowoli i ludność wiejska przywyka do języka rosyjskiego Nakoniec, szkoła wpaja dzieciom takie zasady, które co najmniej są w stanie przeciwdziałać każdej propagandzie. Pomówcie z urlopowawym żołnierzem Polakiem, a przekonacie się, że kropla po kropli wpływ rosyjski szerzy się w ludzie polskim; tych propagatorów jest mało, a zadaniem naszem powinno być wprowadzenie wśród ludności miejscowej jak najwięcej żywiołu rosyjskiego, lub zrussyfikowanego.

Zwracam się teraz do nauczycieli. Trzeba oddać zupełną sprawiedliwość seminarjom nauczycielskim w kraju nadwiślańskim, że służą wiernie sprawie rosyjskiej. Nauczyciel ludowy Polak jest jednym z najlepszych propagatorów *obrusienja*; poczęści pomaga temu i inny objaw. Społeczeństwo polskie uważa nauczyciela ludowego za odszczepieńca, renegata. Mimowoli nauczyciel trzyma się na uboczu, a to daje mu możność poświęcania więcej czasu i pracy na korzyść oświaty. W Warszawie jest przeszło 80 rządowych szkół miejskich, przeszło stu nauczycieli, a wszyscy oni prawie bez wyjątku żyją po za społeczeństwem polskiem i obracają się w swojem kółku. Do czego dochodzi nieprzyjaźń polskiego społeczeństwa wobec nauczycieli, dowodzi następujący fakt. Pomiędzy nauczycielami znajduje się stary mój znajomy, Litwin z pochodzenia, który już od dawna zapomniał swego języka rodzinnego, ożeniony z Polką, słowem, zdawałoby się, że to rzeczywisty Polak: na drzwiach ma przybity bilet wizytowy w języku rosyjskim; i cóż? — niemal co tydzień należy go zmieniać, gdyż znajdują się patrjoci, którzy malują na bilecie znaki zapytania, lub też uliczne wymyślania. To fakt drobny, ale wiele znaczący. Przecież nauczyciel nie może wywiesić polskiego biletu u samego wejścia do szkoły!

Nasz rząd powinien popierać nauczycieli ludowych, dodawać ducha ich energji, a da Bóg, na naszych kresach nauczyciel ludowy odniesie zwycięstwo".

Tyle jest słów... wyznania, iż Rosja dąży do russyfikacji, pomimo, iż temu przeczy zawsze, ciągle i stanowczo, chcąc tym sposobem mydlić oczy zagranicy, mówiąc jej, iż polska prawda o stosunkach rosyjskich, to oszczerstwo i fałsz. Na szczęście w korespondencjach rosyjskich znajdujemy dowodów niemało na zarzuty, jakie czynimy Rosji w jej postępowaniu z nami — obecnie, dzięki hr. Leliwie — przybyła do tego i wiązanka dokumentów autentycznych, których treść prawdziwa nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Dwaj mężowie — dwa światy.

Pod tym tytułem zamieszcza paryski *Temps* porównanie dwóch najwybitniejszych w obecnej chwili europejskich mężów stanu, skazanych na polityczną bezczynność.

Kontrast — pisze wyżej cytowany organ francuski — pomiędzy cokolwiek spóźnionemi owacjami, jakiemi zasypano księcia z okazji ośmdziesiątej rocznicy jego urodzin, a zupełnem milczeniem, zachowanem co do jego imienia i zasług podczas poświęcenia kanału, wywołał nową zawieruchę pod burzliwą tą czaszką. Serce ekskanclerza, zranione tak wielką niewdzięcznością, jednem wstrząśnieniem ramienia zrzuciło z siebie jarzmo wszelkich rad, przemawiających za umiarkowaniem i rozsądkiem — i *Hamburger Nachrichten* zerwały z milczeniem i zaczęły się pastwić nad panem Boetticherem. Być może, że newralgja, na którą cierpi książę Bismarck, dorzuciła swą kroplę trucizny do gorzkich inspiracyj, których usłuchał w nowej tej polemice, ale przyjaciele wielkiego męża mogą się uspokoić: nie jest to artykuł napisany w przededniu śmierci. W chwili wydawania ostatniego tchnienia nie prowadzi się tak zaostrzonego pióra, nie macza się go w atramencie tak gryzącym. Jak wszystko to jest budującem! Co za pocieszające widowisko dla patrjotów niemieckich, dla tych nawet, którzy nie lubują się widokiem upadającej wielkości — te wybuchy bezsilnej wściekłości, te zjadliwe napaści zgorzkniałego starca, który stać się mógł pobłażliwym patrjarchą generacji wdzięcznych potomków, a który woli odgrywać rolę rozżalonego widziadła przeszłości, nie chcącego zstąpić do grobu. W tej samej chwili, w której mimowolny pustelnik z Friedrichsruhe zużywa w ten sposób ostatnie dni długiego żywota, G l a d s t o n e ż e g n a s i ę d o b r o w o l n i e z swymi towarzyszami broni i zwraca się do swych wyborców z zapowiedzią stanowczego swego ustąpienia. Z absolutnym spokojem umysłu, w pełni swobodnej swej decyzji, rozwiązuje sławny weteran ręką pewną ostatnie węzły, łączące go z życiem publicznem. Nie czekał wcale, aż cios przeznaczenia, silniejszy, niż wszelka, choćby najoporniejsza wola, rzuci go o ziemię i wydrze mu władzę. Wyprzedził on wyroki losu. Dobrowolnie, bez żadnego przymusu lub nacisku, na czele nienaruszonej jeszcze większości, w posiadaniu całej pełni swych pięknych zdolności, zaufania kraju, miłości swego stronnictwa, złożył brzemię odpowiedzialności rządowej.

Wielki ten liberał należy do ludzi starego zakroju i odznacza się duchem chrześcijańskim, który skłania go odpowiednio do starych zwyczajów do położenia okresu spokoju i przygotowania pomiędzy hałaśliwą czynność wśród spraw tego świata, a wieczną ciszę śmierci. Potrzebowałby tylko wyrzec jedno słowo lub skinąć, a niezliczone zastępy tych, którzy przez czas tak długi spieszyli za nim do walki i do zwycięstwa, wróciłyby do niego z zapałem i wyniosły na nowo na najwyższe stanowisko. Słowa tego on nie wyrzecze, nie zdobędzie się na to skinienie. Dobrowolne jego ustąpienie jest nieodwołalne dlatego właśnie, że jest dobrowolne.

Jaka różnica w porównaniu z wygnaniem, w którem się szamoce i zużywa ks. Bismarck! Dzieje rzadko kiedy okazują uprzejmość dostarczania nam na tem polu tak jaskrawych przeciwieństw, w tym jednak wypadku przekroczyły najbardziej nawet wygórowane wymagania. A po za interesem, jakie wzbudza niezwykłe to widowisko, jest ono także w wysokim stopniu pouczającem. — Po jednej stronie spostrzegamy bohatera liberalizmu, krzewiciela postępu, proroka ludzkości czasów przyszłych, odznaczającego się niezwykłym spokojem i pogodą umysłu, szlachetnem przestrzeganiem praw życia — po drugiej bohatera siły, jednego z najpotężniejszych twórców państw i gnębicieli narodów, jednego z najbezwzględniejszych wyobrazicieli realizmu, wykazującego niepokój gorączkowy, chorobliwą ambicję i bunt zaciekły, a bezskuteczny, przeciw nie dającemu się zmienić położeniu.

Z jednej strony unosimy się nad pięknym zmrokiem bez chmur, zapowiadającym piękniejszą jeszcze jutrzenkę. z drugiej przyglądamy się jednemu z tych burzliwych zachodów słońca, zagrażających straszliwemi uraganami. W ten też sposób musieli zamknąć dni swoje dwaj mężowie stanu w dwóch krajach, z których jeden stanął niezłomnie po stronie ewolucji liberalnej i pokojowej, a drugi po ukuciu swej jedności za pomocą krwi i żelaza, dąży prawdopodobnie do rewolucji z góry...

Strach przed Japonją.

Petersburskie *Nowosti* otrzymały od swego korespondenta z S h a n g h a j u list, w którym tenże w bardzo ostry sposób występuje przeciwko Japonji i wzywa niemal Rosję do zupełnego zniszczenia swego sąsiada, tak obecnie wycieńczonego wojną i niebardzo zdolnego do obrony.

Już na samym początku wojny — piszą między innemi *Nowosti* — pisaliśmy, że nie Chiny są dla Europy niebezpieczne, nie Chiny są powołane do odegrania na Wschodzie czynnej, a tem więcej groźnej roli. Jeżeli były kiedyś czasy, że Chiny musiały władać bronią, to dzisiaj im tak daleko do tego, jak do szczęśliwych, ale legendowych czasów dobrych cesarzów. Chociaż europejscy russofobi krzyczą o tej strasznej sile, o tym pięciusetmiljonowym narodzie — nie powiemy, że Chiny są *quantité négligeable*: przeciwnie będziemy zawsze twierdzić, że są one niebezpieczne nie tylko dla Rosji, ale dla całego świata, wprawdzie nie pod względem siły wojennej. Chin należy się obawiać, jako kolonisty lub handlowca, ale nigdy jako żołnierza i należy z nim walczyć u siebie w domu nie bronią, ale pracą.

Zbytecznem jest chyba rozwodzić się nad tem, że o Japonji tego samego powiedzieć nie można. Misjonarze, którzy niedawno powrócili z Korei, opowiadają niestworzone rzeczy o postępowaniu Japończyków, tych nieproszonych cywilizatorów.

Pierwszy fakt, który oburza wszystkich to zachowanie się Japończyków wobec zabitych pod Jnk-yana. Swoich naturalnie pozbierali,

(8)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Hordij zamyślił się.

— A jakaż, ojcze ihumenie, korzyść będzie Ukrainie z tej nowej rzeźni? Powiedzą, że nie wojny chcemy, lecz rabunku, nie swobód, lecz hultajstwa i będą mieli słuszność... Jak będziemy mieć wojsko do boju, przeciwko lackiego wojska staniemy, powiemy wtedy głośno, czego chcemy, a taka wyprawa, jaką radzisz, ojcze, do niczego nas nie doprowadzi; nikt z nami mówić nie zechce, my od wojska uciekać będziemy sami, a rozbójniczyć w bezbronnych dworach i wsiach i zamiast zdobyć wolność od Lachów, będziemy grabić lackie złoto i pożytki..

— A Lachy co robią z wami?

— Lachy? Mszczą się czasem za krzywdy swoje, chociaż mniej się mszczą, niżby mogli.. Ale czyż tylko zemsty wzajemnej nam obojgu trzeba? Pora opamiętać się... wolność trzeba zdobywać nie po rozbójnicku.

Ojciec ihumen nie spodziewał się tak twardego oporu ze strony Hordija; spostrzegł się, że na jedną nutę śpiewać wszystkim nie można; złagodniał i uspokoił się.

— Nikt tobie nie zabroni zebrać wojsko, jakie potrafisz i jakie zechcesz, ale zebrawszy, lepiej mieć za sobą kogoś łaskawego do pomocy, niż nie mieć nikogo. Tam — wskazał na wschód — nic dla siebie nie żądają, żadnej korzyści, litują się tylko nad wami, widząc jak cierpicie za prześladowaną wiarę i chociażbyście wy nie życzyli sobie tego, muszą występować w obronie świętej wiary, bo jest to ich obowiązkiem chrześcijańskim walczyć z łacinnikami.

Hordij nic nie odpowiadał.

— Pomyśl, mój synu — ciągnął dalej ihumen — nad tem, co mówię tobie... Bóg cię obdarzył gorącem sercem, trzeba abyś go na dobro swego narodu użył; chcesz wojny z nieprzyjaciołmi ruskiego narodu i wiary, prowadź ją... u mnie znajdziesz potrzebną pomoc pieniężną i schronienie dla twoich ludzi... pomyśl mój synu...

Setnik pocałował w rękę ihumena.

— Pomyślę, ojcze... jak pozwolisz, przyjdę jeszcze do ciebie...

Hordij wyszedł od ihumena nieuspokojony, jak się spodziewał, nie z lepszą nadzieją, której tak pragnął, ale z burzą rozmyślań w sercu Wracając do przyjaciela, sam do siebie szeptał po drodze:

— Dosyć już... dosyć..

I tegoż samego dnia jeszcze wyruszył w drogę do Moszen.

III.

Hordij wiedział dobrze o tem, że złodzieje podkradali się do stada, wyjeżdżając tedy do Kijowa, kazał Jaremie razem ze stadnikiem nocować w stepie przy stadzie, a na wszelki wypadek, aby od wilków i ludzi bronili się skuteczniej, dał im samopały, proch i ołów, aby kul mogli odlać sobie pod dostatkiem Tegoż samego dnia, co Hordij do Kijowa, poszedł czura Jarema do stadniny. Był to wtorek. Tego dnia zwykle stadnik przychodził do domu po prowizję na cały tydzień; ale Hordij, odjeżdżając, nakazał mu wracać natychmiast do stada, a prowizję miał mu przynieść Jarema. Nad wieczorem „ciotka" Jaryna zawiązała do jednego węzełka trzy kwarty jagieł, do drugiego trochę krup hreczanych, osebno trochę soli i kawał słoniny i to wszystko włożyła razem do jednej torby, do której dodała podpałków, kilka bochenków chleba i mąki pszennej — była to tygodniowa prowizja dla stadników, powiększona o porcję Jaremy. Kiedy już wszystko było przygotowane, zawołała „ciotka" Jaryna Jaremę.

— Zabieraj chłopcze jagły, taj hajda! — rzekła.

Jarema jął torby ładować na plecy.

— A kazanek macie? — nagle spytała Jaryna.

— Musi być... przecież tam Hryhor gotuje w czemś?

— Ot, bajtała z ciebie — rzekła rozgniewana nieco Jaryna — z jednego kazanka we trzech nie najecie się...

Pomyślała chwilkę.

— Czekaj! trzeba, żebyś większy wziął.

Zawołała na Marusię. Dziewczyna odezwała się z ogrodu.

— A skocz no, detynko, do komory i przynieś kazanek, co na kołku wisi — krzyknęła Jaryna.

Wkrótce przyniosła Marusia kazanek, Jarema przywiązał go do torby i tak objuczony poszedł powolnie w step drogą ku Taraszczy.

Już słońce zachodziło, kiedy czura Jarema z drogi powrócił na prawo i w trawie stepowej utonął. Gdzie szedł i którędy? — sam tylko wiedział, bo ścieżki nie było żadnej. Szedł powoli, rozglądał się i ledwie kiedy niekiedy ponad wierzchołki mniejszych traw wychylała się jego głowa z pod skrzydeł słomianego kapelusza, a oko w step daleki biegło, jak gdyby pragnęło zatrzymać się gdzieś, coś zobaczyć. Rosa już osiadała na trawy, wieszała się po kielichach żółtych dziewanny, po różowych głowach bodiaków, po drobnych kwiatach burkunu i za każdem potrąceniem gałęzi i łodyg osypywała mu się na odzież, bryzgała na ręce i twarz. Co chwila wypływał dalej i dalej na głębię zielonego morza, którego dnem wędrował. Z pod nóg wymykał się mu niekiedy przelękniony zając i co tchu uciekał; widać było tylko za nim kołyszącą się trawę lub nagle spływającego z błękitów niebios orła, który zdobycz spostrzegłszy z wysoka, pędził ku niej całą siłą swego lotu. Czasem potrącił o stadko kuropatw, lub pardw, które z krzykiem uciekały; ale na to wszystko obojętnie spoglądał Jarema. W spokojnem, drżącem różowemi promieniami zachodzącego słońca powietrzu przeciągało stado krzykliwych kaczek lub gęsi, i jak nie wiedzieć skąd pokazało się, tak nie wiedzieć gdzie spadało. Wkrótce pół nieba pokryło się jasno różowym łukiem, który bledniał ku górze a u szczytu przechodził w ciemny szafir nieba, na którym za chwilę gwiazdy miały zapłonąć. Czura Jarema brnął sobie spokojnie w trawie, rozglądał się przed siebie, czasem zboczył na prawo lub lewo, coś mruczał — ale szedł.

Nagle dostrzegł niby wiszące nad stepem czarne punkty, uśmiechnął się i rzekł sam do siebie:

— Aha! nie zbłądzę już...

Myśl ta jakby mu nieco dodała otuchy, szedł raźniej i w owe czarne punkty wpatrywał się; im więcej zbliżał się do nich, tem jaśniej widać było, że punkty owe nie są stałe lecz ruchome: nareszcie tajemnica odkryła się zupełnie. Widziane zdaleka czarne punkty — były to stada gawronów i gałek, wirujące stale nad jednem miejscem, które na nocleg sobie obrały. Jarema odgadł co to miało znaczyć: był to „Bisyw jar", gdzie się spędzała na noc stadnina Hordija; on właśnie podążał w tę stronę. Ruchliwe stada ptaków unosiły się w powietrzu coraz bliżej i bliżej; coraz wyraźniej widać było krążącą między niemi. na wyprzódki, mniejszą szarą bracię, wróbli i trznadli. Z daleka gdzieś słychać było grających derkaczy, nawoływanie przepiórek, a z głosem stepowego ptactwa mieszały się dalekie echa rżenie koni i czasem szczekanie psa. Zkąd odzywały się te głosy, znamionujące blizką obecność człowieka, nie można się było domyśleć, bo przed okiem ścieliła się bezbrzeżna zda się równina stepowa. Naraz powierzchnia stepu poczęła się lekko pochylać, potem pochylenie owo zakrzywiło się na prawo i otworzyła się obszerna kotlina, nad którą mgły wieczorne unosiły się i jakby szara zasłona gazowa wieszały się po wierzchołkach burkunów i dziewann. Dolina owa zwężała się jak lejek, aż nareszcie w końcu jej, spostrzegało się kępę zielonych drzew, które jak wieńce otaczały z zachodu głęboki jar w zieleni drzew i traw schowany — był to ów „Bisyw jar", gdzie chowała się, a raczej od niedawna spędzała się na noc stadnina Hordija.

Na pochyłości wzgórza widniały jedna obok druniej kilka zagród z żerdzi zrobionych; w jednej zamknięte były klacze z łoszętami, w drugiej łoszęta starsze i „strychuny," w trzeciej reszta stadniny.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

spalili i pogrzebali, Chińczyków pozostawili nietkniętymi. Ludność miejscowa rozbiegła się z obawy przed oświeconymi dzikimi — i trupy gniły na wolnem powietrzu i pewnie gniją jeszcze dotąd.

Drugi fakt, to okoliczność, iż Japończycy zdołali w Korei wzbudzić ku sobie nienawiść i pogardę. Nieszczęśliwego, przez wieki uciskanego Korejczyka trudno było zdaje się zadziwić samowolą i gwałtem, a jednak potrafili to Japończycy. Takie fakty, jak zajęcie po strzelaninie pałacu królewskiego, uwięzienie członków familji królewskiej, prześladowanie europejskich doradców i t. d. — byłyby dziwne ze strony państwa, które się mianuje „oswobodzicielem", gdyby teraz na Wschodzie nie działy się rzeczy tak dziwne, że do ich zapisania potrzebaby całych feljatów.

Dziwni są zaprawdę ci Moskale. Ile razy tylko gdzieś na świecie, ktoś kogoś trochę pognięcie, natychmiast cała prasa rosyjska podnosi gwałt i deklamuje na temat miłości ludzi, a zapomina o tem, że Rosja sama u siebie dopuszczała się i dopuszcza okrucieństw, o których pisać nawet nie wolno prasie w granicach caratu. Niedawny tego mamy przykład na Krożach.

W dalszym ciągu rozwodzi się korespondent nad nieszczęściem Korei i potępia Japonję za to, iż ta ostrzega wszystkich przed Rosją, jako przed Molochem, który chce pochłonąć wszystko, co mu się tylko podwinie pod rękę. Z tego wszystkiego widać tylko, iż Rosja naprawdę boi się Japonji i już dzisiaj stara się jej zaszkodzić na każdym kroku.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

XVIII.

Oprócz maszyn, wystawionych przez pp. **Brylińskiego** i **Twardowskiego**, pochodzących przeważnie z fabryk angielskich, mamy w gmachu dla maszyn tylko dwie jeszcze wystawy polskie, pp. F. **Biskupskiego** i J. **Krysiewicza**. Pierwsza składa się z przyrządów elektrycznych różnego rodzaju, oraz instrumentów optycznych i wyrobów mechaniki i budzi zajęcie zarówno u znawców, jak i u szerszej publiczności, mniej z takiemi przyrządami obeznanej. Inaczej zupełnie przedstawia się wystawa p. Krysiewicza. Widzimy tu przed sobą trzy olbrzymie podłużne kotły miedziane, połączone rurami. Jest to kompletny aparat gorzelniany. Zalety wykonania i dobroć materjału aparatu tego tylko znawcy należycie ocenić zdołają, gościom niefachowym imponuje on za to oryginalnością i rozmiarami kształtów. A zapewne mało komu z tych właśnie gości wiadomo, jak wielką rolę odgrywają aparaty takie w ruchu ekonomicznym dzielnicy naszej. Gorzelnictwo jest u nas główną gałęzią przemysłu, bo Księstwo jest krajem rolniczym, zwłaszcza na większych obszarach, w wielu okolicach bodaj czyby w ogóle się opłacało. W Księstwie istnieje dziś 440 gorzelni, które wyrabiają rocznie przeszło 40 miljonów litrów alkoholu. Jest to szósta część ogólnej produkcji alkoholu w Prusach, które przecież obejmują obszar 13 razy tak wielki, jak Księstwo. Ten stosunek sam wykazuje najdobitniej znaczenie przemysłu gorzelnianego dla dzielnicy naszej. Wartość ogólnej produkcji gorzelni wielkopolskich wynosi rocznie około 20 miljonów marek.

Fabryka p. Krysiewicza była u nas pierwszą fabryką polską, która zajęła się wyrobem aparatów gorzelniczych na większe rozmiary. Istnieje ona już od roku 1845 i założoną została przez nestora przemysłowców naszych, pana Jana Krysiewicza. Pierwotnie mieściła się w skromnych lokalach przy Wielkich Garbarach i dopiero w roku 1871 przeniesioną została na św. Marcin, gdzie po dziś dzień się znajduje. W r. 1885 przeszła na własność synów założyciela, pp. Stanisława i Karola Krysiewiczów, pod których sprężystem kierownictwem rozwijała się coraz pomyślniej, tak, iż dzisiaj jest jednym z największych tego rodzaju zakładów w Księstwie. Fabryka pp. Krysiewiczów wyrabia tylko aparaty gorzelnicze z miedzi, a oprócz tego miedziane naczynia do gospodarstwa domowego, mianowicie kotły do prania. Dawniej zajmowała się fabryka także pokrywaniem dachów blachą miedzianą, ale w ostatnich latach ta gałąź przemysłu prawie zupełnie już zaniechaną została. Potrzebny do przyrządów gorzelniczych mosiądz wyrabia się w fabryce, a miedź sprowadzaną bywa z kopalni i hut mansfeldzkich. W ostatnich latach zatrudniała fabryka 30 do 40 robotników. Wyroby pp. Krysiewiczów zdobyły sobie ogólne uznanie nietylko u nas, ale i w Galicji, dokąd eksport wzmaga się z każdym rokiem.

Trzy inne polskie fabryki narzędzi i machin rolniczych, fabryki pp. W. **Kamieńskiego** w Inowrocławiu, A. **Kaczorowskiego** we Wrześni i St. **Malinowskiego** w Śremie, wystawiły swe okazy na placu przed wystawą, pod gołem niebem. Pierwsza z nich ograniczyła się tylko na wystawieniu machin fabryki Augusta Lehnigka w Vetschau, której jest główną w Księstwie naszem reprezentantką. Najokazalej przedstawia się wystawa p. A. Kaczorowskiego z Wrześni. Widzimy tu obok jedno dwu trzy i czteroskibowych pługów własnego pomysłu, obok ekstyrpatorów i bron, oraz obok machiny do sadzenia kartofli, także machinę do wykopywania, tak zwaną „kartoflarkę" przez p. Kaczorowskiego wynalezioną i zabezpieczoną patentem niemieckim nr. 74.985.

Najlepszym chyba dowodem dobroci i wartości narzędzi, zbudowanych w fabryce p. Kaczorowskiego jest ta okoliczność, że już większe prawie, ustawione na placu okazy wystawy sprzedane zostały. Księstwo, jako prowincja wybitnie rolnicza [illegible] jedna, ale i kilkanaście większych fabryk machin. Dla tego też śmiało wszystkim dzisiaj istniejącym bez obawy, iż wzajemną konkurencją szkodzić sobie będą, życzyć możemy jak najlepszego powodzenia, a życzymy powodzenia zwłaszcza fabryce pana Kaczorowskiego, ponieważ na wystawie dała nam dowód wielkiej ruchliwości i rzetelności w wykonaniu swych wyrobów.

Fabryka p. St Malinowskiego w Śremie wyrabia oprócz narzędzi rolniczych także lekkie powozki, z których wystawiła gradną bryczkę z plecionym koszem. I panie znajdą między wystawionemi przez p. Malinowskiego okazami przyrząd, który je zapewne bardzo zainteresuje. Jest to przyrząd do suszenia bielizny, przeznaczony dla mieszkań, nie posiadających obszerniejszych strychów, a na ten sam cel lokalów, który po złożeniu może być przechowany w sieni, kuchni, lub spiżarni nawet. Konstrukcja jego jest tak prosta, a przytem tak trwała, że każda służąca może się nim posługiwać bez obawy popsucia.

Znaczną ilość najrozmaitszych maszyn rolniczych, oraz maszyn dla specjalnych celów, nadesłała fabryka Petzolda i Sp. w Inowrocławiu. Fabryka ta jest własnością kompanji angielskiej ale kierownikami jej są Polacy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djariusz lwowski. Sobota 13. lipca.

W kasynie miejskiem wieczór humorystyczny p. Fiszera.

Teatr letni: „Debora." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Popis w miejskim zakładzie sierót. Początek o godz. 5. popoł.

Kalendarz. Sobota (13.): Małgorzaty. Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 49.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

W dniu dzisiejszym kończy się w szkołach średnich i ludowych wschodniej Galicji rok szkolny. Jutro rozpoczynają się wakacje!... Hej w tem jednem słowie ile uroku, wdzięku, ile radości!

„Hej wakacje, to rzecz miła,
„Doskonała rzecz..."

To prawda [illegible] spoczynku po całorocznej pracy, sześć tygodni zabawy, niekrępowanej myślą o książce i jutrzejszej lekcji, sześć tygodni życia wolnego i wesołego, jakiem się żyje w całej pełni tylko za młodu!

Ale — na świecie nie ma nic bez „ale" — i wakacje mają swoją wadę: mijają zbyt prędko, jak z bicza trzasł. A potem następuje powrót do zajęć codziennych, do nauki, do pracy — z nowemi siłami, z nowym zapałem. Miły Boże! Ileż to razy w życiu późniejszem człek przypomni sobie owe błogie czasy, kiedy to jeszcze było mu wolno, rzuciwszy wszystko, wytchnąć tak całą piersią — i łza mu się w oku zakręci... Później taczka żywota staje się coraz cięższą, a wieźć ją trzeba nieraz bez wytchnienia lata całe i nie ma skąd zaczerpnąć ni sił, ni — co gorsza — zapału..

Dziś jednak precz z refleksjami! Dziś, młodzi przyjaciele, niech w duszach waszych gości tylko wesele i pogoda, niech wam żaden smutek nie mąci chwil jasnych, żadna troska nie zasępia czoła. Używajcie w całej pełni wakacyj i wszystkich przyjemności, jakie one wam nastręczyć mogą, tak, abyście, wróciwszy do ławy szkolnej, przynieśli ze sobą nowy zapas sił, czerstwości i zdrowia. Tem życzeniem żegnamy was — na sześć tygodni...

Wakujące posady. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują posady manipulacyjne i służbowe, a mianowicie:

1. Jedna posada odźwiernego przy szkole weterynarji i kucia koni we Lwowie; 2. jedna posada sługi szkolnego przy katedrze botaniki na uniwersytecie w Krakowie; 3. jedna posada adjunkta przy urzędzie podatkowym na Szlązku.

Podania o nadanie powyższych posad należy wnosić: *ad 1.* do dnia 31. lipca 1895 do namiestnictwa we Lwowie, przez dyrekcję zakładu szkolnego; *ad 2.* do dnia 15. września rb. do senatu akademickiego uniwersytetu w Krakowie; *ad 3.* do dnia 28. lipca rb. do prezydjum dyrekcji skarbu w Opawie.

Oprócz powyższych, wakuje jeszcze wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów.

Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj zasięgnąć można w IV. B. departamencie magistratu.

Skrzynkę na listy ustanowiła nareszcie dyrekcja poczt dla wygody publiczności na górnym Łyczakowie.

Popis. W miejskiej szkole żeńskiej im. Czackiego odbył się wczoraj w obecności zastępcy przez radę szkolną okręgową do nadzoru tejże szkoły dra Wilhelma Holzera, doroczny popis, który na bardzo licznie zebranej publiczności niezwykle korzystne zrobił wrażenie i był dowodem, że ciało nauczycielskie, szczególnie pod energicznem i sprężystem kierownictwem pani Skrzyńskiej, dzielnie się wywiązuje ze szczytnego swojego zadania. Odpowiedzi młodziutkich uczenic ze wszystkich przedmiotów naukowych były wprost zadowalające. Deklamacje wygłoszono ze zrozumieniem i przejęciem, a pięknie odśpiewane pieśni narodowe istotnie wzruszyły słuchaczy. Po ukończonym popisie dr. Holzer w ciepłem przemówieniu dziękował przedewszystkiem gronu nauczycielskiemu, a w szczególności dyrektorce p. Skrzyńskiej, za umiejętną pracę i serdeczne trudy, tem godniejsze uznania, o ile materjał oddany pieczy szkoły im. Czackiego, jest w [illegible] tego słowa znaczeniu surowy, a zwracając się następnie do młodych uczenic, opuszczających zakład naukowy, upominał je, by nie zmarnowały ziarna w ich sercu zasianego, by pomne były wzniosłych i świętych zadań w ich umysły wszczepionych, by pożytkiem [illegible] i całego społeczeństwa. Przemówienie to do głębi wzruszyło obecnych.

Przed popisem odbyła się wystawa robót ręcznych uczenic, zwiedzana bardzo licznie przez rozmaite warstwy ludności. Wystawione roboty, a w szczególności hafty i rzeczy malowane na drzewie i terakocie, powszechnie się podobały.

Zmiana własności. Dobra Hilcze w powiecie stanisławowskim, obejmujące 4545 morgów, nabył od p. Marjana Wawrzynkiewicza p. August Gorayski z Moderówki za 500.000 koron.

Samobójstwo. Andrzej Sindermann, listonosz, [illegible] na pasku, na drzwiach prowadzących z kuchni do pokoju, we własnem pomieszkaniu pod l. 6 przy ul. św. Teresy. Żona jego wraz z dziećmi bawi obecnie u rodziców w Tarnopolu, to też dostrzegł nieszczęście dopiero wczoraj rano dozorca tego domu. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego. Powodem samobójstwa miały być zatargi domowe z kilkoma kolegami.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była + 18·0°C., najwyższa + 21·0°C, najniższa + 15·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie południowo-zachodni [illegible]; średnia temperatura około + 18°C., niebo będzie zachmurzone, a wilgotność powietrza około 75 proc. Opad, powietrze skłonne do burzy.

Jubileusz służbowy. Powszechnie szanowany radca buk. rządu krajowego, p. Stroner, obchodził temi dniami w Czerniowcach jubileusz 40-letniej służby. Koledzy zawodowi uczcili czcigodnego jubilata, wręczając mu piękne album z fotografjami wszystkich urzędników politycznych na Bukowinie.

„Czeska Beseda" w Krakowie urządza wspólną wycieczkę na wystawę etnograficzną do Pragi pociągiem osobowym dnia 10. sierpnia o godz. 3 min. 20 popołudniu, przyczem niektórzy członkowie wyruszą na rowerach o 2 dni przedtem. Ażeby uczestnictwo było jak najliczniejsze, zaprasza „Beseda" wszystkich (panów i panie z Galicji), którzyby w wycieczce udział wziąć chcieli, aby zgłosili się do 1. sierpnia do „Czeskiej Besedy" w Krakowie, która chętnie udzieli potrzebnego bliższego wyjaśnienia.

Dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich. Węgierski minister oświaty zwrócił się do kolegjum profesorów uniwersytetu budapeszteńskiego z zapytaniem, czy kolegjum uznaje za możliwe dopuszczenie kobiet do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie. Fakultety medyczny i filozoficzny, które się najwięcej tem pytaniem interesowały, oświadczyły się za dopuszczeniem kobiet do słuchania wykładów. Na zdanie to zgodził się obecnie i senat uniwersytecki, który oświadczył, iż należy dozwolić kobietom uczęszczania na wykłady w poszczególnych wypadkach, i to, jeśli kobiety posiadają przepisane wykształcenie przygotowawcze, a dopuścić do słuchania wykładów na wydziale filozoficznym i medycznym, oraz wydawać im dyplomy. Senat zakomunikował decyzję swoją w tej kwestji ministerstwu oświaty.

Śmierć aeronauty. Przed kilku dniami doniesiono już o tragicznej śmierci aeronauty Krasińskiego. Dzisiaj możemy podać więcej szczegółów, pochodzących od naocznego świadka smutnego tego wypadku. W Rostowie, nad Donem, różnokolorowe afisze obwieściły sensacyjne widowisko, wzlot z miejskiego ogrodu publicznego balonem aeronauty Kazimierza Krasińskiego, oraz skok jego na ziemię z wysokości 1000 stóp. Mimo dość silnego wiatru, Krasiński siadł do balonu i wzniósł się w górę z niezwykłą szybkością. [illegible] ze spadochronem w ręku skoczył na ziemię; spadochron funkcjonował zupełnie prawidłowo, silny wszakże wiatr zapędził skaczącego nad rzekę Don, w której nieszczęśliwy utonął. Ciało jego znaleziono dopiero [illegible] niedaleko od stacji kolei żel. Aleksandrowskaja.

Pomnik Chopina w Paryżu, na którego budowę w parku w Monceau zbiera komitet składki, spowodował [illegible] wielkiego mistrza tonów do przypomnienia się komitetowi, który nie porozumiał się w tej sprawie z najbliższą rodziną Chopina. — List umieszczony w *Figarze* i podpisany przez podpułkownika kawalerji, Henri Lauri de Jędrzejewicz, brzmi jak następuje:

„Panie redaktorze! Dowiaduję się, że będą otwarte składki na wzniesienie pomnika Fryderykowi Chopinowi. Dzięki przyjaciołom i wielbicielom nieśmiertelnego mistrza, [illegible] oddanie mu publicznego hołdu; dziwię się jednak, że członkowie komitetu nie uznali za stosowne zawiadomić o swym zamiarze mnie, siostrzeńca jego i głowy rodziny. [illegible] wdzięczność tak samo własnem imieniem, jak też powołuję się na pamięć mej matki, która żywiła dla swego brata prawdziwie bałwochwalczą cześć. Piszę list ten dla zachowania swej godności, dla zaznaczenia, że [illegible] stanowiskiem mej rodziny i dla zatrzymania sobie skromnego miejsca w urzędowym orszaku, który odsłoni pomnik mego wuja. — Łączę wyrazy [illegible] (podpisano) *Henryk Jędrzejewicz*, podpułkownik kawalerji."

Wydalenia. *Berl. Corresp.* donosi o zamierzonym na wielką skalę wydalaniu zagranicznych robotników, zatrudnionych w cegielniach niemieckich. Głównie chodzi o robotników z Belgji, z Holandji i Królestwa Polskiego. Zwłaszcza młodzi robotnicy, bez opieki rodziców, lub starszych osób, mają być wydalani bezzwłocznie.

Pożar w Brześciu litewskim. Przed kilkunastu dniami donosił telegraf, że pożar nawiedził miasto Brześć litewski i zniszczył je do szczętu. Pożar ów przybrał groźne rozmiary głównie dla tego, że wojska rosyjskie wysłane na ratunek, zamiast gasić rozszalałe płomienie, rabowały mienie pogorzelców. O sprawie tej donoszą do *Germanji*, co następuje:

„Postępowanie żołnierzy rosyjskich było haniebne. Zdziczali żołdacy, zamiast gasić ogień, rabowali dobytek, a osoby opierające się im rzucali wprost w płomienie. W ten sposób zginęło w ogniu kilkanaście osób. W Brześciu twierdzą nawet powszechnie, że chociaż pożar powstał z przypadku, to później, gdy przygasał, żołnierze sami podpalali domy, aby módz dalej plądrować.

Kto zna miasto Brześć i wie, iż ma ono szerokie ulice, iż domy w nim stoją zdala jeden od drugiego i po większej części są otoczone drzewami, ten musi przyznać, że powyższa pogłoska ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa i że w istocie miasto musiało być w kilku punktach podpalone, jeśli całe poszło w perzynę. Po pożarze znajdowano u żołnierzy mnóstwo zrabowanych kosztowności i pieniędzy. Osobna komisja prowadzi w tej sprawie śledztwo, ale zdaje się, że spełznie ono na niczem, gdyż w Rosji wszelkie podobne sprawy uchodzą bezkarnie, „aby — jak twierdzą czynownicy — nie podkopywać powagi władzy".

Wskutek hołdowania tej zasadzie władze rosyjskie puściły bezkarnie żołnierzy gwardji, którzy popełniali w Petersburgu rozliczne mordy, nie ukarały ministra Krywoszeina, który dopuścił się rozlicznych olbrzymich oszustw, a inicjatorów rzezi w Krożach nawet nagrodziły. Chcąc też żołnierzy, którzy plądrowali w Brześciu, uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, czynownicy zbierają wśród pogorzelców podpisy na adres, w którym ma być wyrażone wojsku podziękowanie za energiczną pomoc podczas pożaru. Mimo jednak nacisku zdołali zebrać pod ten adres tylko pięć podpisów i to pochodzących od Rosjan, inni zaś mieszkańcy Brześcia z oburzeniem odrzucali ten projekt wysłania dziękczynnego adresu".

O wszystkiem tem donosi organ niemiecki *Germanja*. Nie mogą więc rosyjskie dzienniki twierdzić, iż to jest tylko złośliwą plotką, wymyśloną przez szowinistyczne dzienniki polskie jedynie w celu dokuczenia rosyjskiemu żołdactwu i czynownikom.

Pism socjalistycznych liczą Niemcy: trzy organa centralne, trzydzieści siedm codziennych, dwadzieścia wychodzących trzy razy tygodniowo, dziewięć dwa razy tygodniowo i siedm raz tygodniowo, a nadto czterdzieści dziewięć pism związków zawodowych.

Kongregacje duchowne we Francji. Podług najnowszej statystki Francja liczy 1200 różnych kongregacyj, do których należy 30.000 zakonników (2000 kontemplatywnych) i 130.000 zakonnic (4000 kontemplatywnych). Zakonnicy uczą przeszło dwa miljiony dzieci, pielęgnują 104.000 chorych, wychowują przeszło 60.000 sierót, utrzymują przeszło 12.000 upadłych w zakładach poprawczych, leczą tysiące obłąkanych, poświęcają się tysiącom ślepych i niemych i t. d.

† **Ks. dr. Marcell Paliwoda,** profesor teologji na uniwersytecie lwowskim, urodzony w roku 1840, zmarł we Lwowie dnia 10. b. m. Pogrzeb odbył się wczoraj o godz. 10. przed południem.

Wycieczka polska do Poznania zainteresowała żywo także prowincję i w kilku większych miastach potworzyły się nawet komitety dla poparcia wycieczki. W Krakowie wzięło na siebie tę czynność tamtejsze Towarzystwo politechniczne, które krząta się już od dłuższego czasu gorliwie, ażeby jak najwięcej swych członków i osób z po za grona towarzystwa nakłonić do udziału.

Wszyscy ci pozalwowscy uczestnicy będą się przyłączali do wycieczki na poszczególnych stacjach, w każdym jednak razie byłoby pożądanem, ażeby zgłoszenia zamiejscowe do komitetu lwowskiego nadsyłano o ile możności jak najwcześniej, tembardziej, że listy mają być już zamknięte z dniem 15. bm.

Zaznaczamy raz jeszcze z naciskiem, że wycieczka nie będzie miała wcale charakteru politycznego, to też pogłoski o jakichś specjalnych instrukcjach z Berlina dla niemieckich władz w Poznaniu, nie mają najmniejszej podstawy. Przeciwnie, można liczyć na najzupełniejszą swobodę, o wszelkie zaś ułatwienia postarał się już komitet poznański. Nie prędko też nadarzy się znowu tak dogodna sposobność do zwidzenia tylu pięknych rzeczy i miejsc, dla serca polskiego drogich, przy tak skromnych kosztach i z takiemi ułatwieniami.

Śmiały napad. Edward B., uczeń III. klasy szkoły realnej, zamieszkały u rodziców na rogatce wuleckiej, wracał onegdaj koło godz. pół do 10. wieczorem do domu, gdy nagle koło willi p. Alszera na Wulce napadło go jakichś trzech drabów, z których jeden uderzył go pięścią w prawą skroń, tak, że chłopak stracił przytomność. Dwaj inni tymczasem zrewidowali mu kieszenie surduta, musieli się jednak zadowolić tylko notatką szkolną i zegarkiem, wartości około 12 zł., które zabrali ze sobą i zemknęli. B., przyszedłszy do przytomności, powrócił do domu, przerażony i z bolem w prawem uchu, dziękując Bogu, że tylko na tem się skończyło.

Przejechanie. Jan W., parobek z browaru Kiselki, jadąc wczoraj szybko i nieostrożnie na skręcie z ulicy Żółkiewskiej na Krakowską, potrącił przechodzącą tamtędy wieśniaczkę z Żuchowic, Katarzynę Bujakowską, która skutkiem gwałtownego upadku odniosła znaczne uszkodzenia. Bujakowską zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Zapiski pośmiertne. D. 4. bm. zmarła w Czerniowcach Petronela **Warteresiewiczowa**, przeżywszy lat 66. Była matką pp. Seweryna i Stefana Warteresiewiczów, Heleny br. Kaprowej i Teresy Petrowiczowej, a teściową prezesa Koła polskiego, Jana br. Kapri, posła Stefana Stefanowicza i p. Mikołaja Petrowicza. Skoligacona w całem niemal obywatelstwem polskiem na Bukowinie, nieboszczka cie-

(68)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Na wspomnienie tych poczciwych ludzi, ich szczerej i spokojnej egzystencji, którą wytrąciła z toru i wzburzyła jej cygańska krew, Lidja serdecznie zaczęła żałować tego, że nie pozwolono jej umrzeć, tam w Quiberon. Jedna chwila, bliskość rzeki, stromy brzeg, ciemna głęboka woda, uderzająca z siłą o filary mostu, wszystko to na nowo zaczęło ją wabić do samobójstwa. Widziała się w myśli leżącą na wózku dla topielców, który cichym, miarowym krokiem posuwał na drodze pod górę...

Naraz przypomniała sobie o Ryszardzie, o tym dobrym, oddanym jej Ryszardzie, który ją tak silnie kochał — a wspomnienie to wskazało jej drogę, na której dążyć powinna do spełnienia obowiązku.

Nie, ona już nie ma prawa rozporządzania swojem własnem życiem. Gdyby nawet serce jej nie było przepełnione tem błogiem uczuciem, miłości szczerej i niekłamanej, była obowiązaną iść za nim, iść razem z nim do końca tej pełnej rozpaczy i przykrej drogi, na którą on się rzucił z miłości dla niej.

W chwili, gdy w jej gorącej, romantycznej łówce wynikały i przybierały jakieś określone gształty to zaparcie się siebie, te ofiary, które kędzie musiała znosić w przyszłości, na wybnanu pod rozpalonem niebem, wśród tłumu gałrozłeczniejszego gatunku skazanych zbrodniarzy, przeraźliwe okrzyki z parowca holowniczego, których już nie słyszała, przebudziły Ryszarda Fénigana, który czuł się zupełnie szczęśliwym z tego powodu, że to on sam zamiast swej żony leży na twardem łóżku więzienia, znajdującego się nad brzegiem rzeki.

XIX.

Nocna zasadzka

W jasny, bezobłoczny i zupełnie cichy bez wiatru poranek na łąkach parku w Grosbourg, odbywała się sianożęć. Robotnicy pracowali pilnie, ale w zupełnem milczeniu, ani pieśni, ani rozmowa nie naruszały panującej martwej ciszy i gdyby dokoła nie było marmurowych posągów, przepysznych balustrad, przybranych złotemi wazonami, to sianożęć tę można było uważać za przymusową pracę kolonji zesłańców, skazanych na robotę bez prawa przemówienia chociażby jednego słowa.

I nagle, wśród tej martwej ciszy, rozległ się krzyk, jaki od czasu do czasu rozlega się w lecznicach dla umysłowo chorych; krzyk ten wstrząsnął całym dworem, przeniósł się z jednego końca w drugi, przez łąki aksamitne, obok pięknych posągów marmurowych, odbił się głośnem echem w głębi parku i zamarł na rzece.

Ten krzyk nieludzki był nadzwyczaj podobnym do rozdzierającego duszę ryku, jęku, a mimo to kosiarze nie przerywali swej pracy, nie odwracali nawet głów w kierunku, skąd się rozlegał, pozostali i nadal tak obojętnymi, jak otaczające ich posągi. Można było pomyśleć, że ten jęk czy ryk stał się do tego stopnia zwykłem tutaj zjawiskiem, że wszyscy się do niego na tyle przyzwyczaili, że przestali go słyszeć.

Jednakowoż, w małym obitym żółtą materją saloniku, gdzie książę rozmawiał z sędzią Delcru, obaj jednocześnie zamilkli, gdy krzyk ten doleciał do nich przez ciężkie portjery u drzwi.

— Słyszysz pan?.. Czy to nie bolesne! Od tego poranku, gdy, pomimo wszystkich naszych zabiegów, nie zdołaliśmy jej przeszkodzić i księżna kazała ludziom otworzyć sobie drzwi *Widma* i zobaczyła na katafalku trupa syna z zeszpeconą i z zgryzioną przez mrówki głową, od tego czasu nie mówi ani słowa, nikogo nie poznaje i tylko od czasu do czasu wydaje ten rozdzierający serce krzyk, który jedynie świadczy jeszcze o tem, że księżna żyje. Widzisz mnie pan przykutym do fotelu paralityka między ciałem syna a pozbawioną zmysłów żoną... i pan masz odwagę mi mówić, abym wypuścił na wolność mordercę, pozbawił się jedynej pociechy... zemsty!?

Oczy paralityka, w których skupiło się całe jego życie, błyszczały wściekłością, podczas gdy nadzwyczaj zakłopotany i zmartwiony sędzia starał mu się coś dowieść, gubiąc się w swoich własnych słowach. Książę nie powinien wątpić o jego dobrych chęciach, podejrzanego aresztowano tego samego wieczora, trzy doby znajduje się już w samotnem zamknięciu, a mimo to śledztwo nie może dojść do żadnego wyniku, nie dało dotąd żadnego rezultatu.

— Zbija was z tropu! — warknął jenerał.

— Przeciwnie, kochany książę... on widocznie zwala winę na siebie. To jest nie do wytłumaczenia. Posiadam teraz dowód, że istotnie przyjechał dopiero w poniedziałek rano, to jest po upływie dwóch dni po nieszczęśliwej śmierci pańskiego syna... W miarę tego, jak gubiłem ten ślad, wpadłem na drugi, daleko więcej prawdopodobny, gdzie wszystko doskonale się składa, godzina, dzień, motywy morderstwa, doniesienia moich ajentów, otrzymywane przezemnie listy anonimowe...

Delcru zamilkł, zoczywszy w napół otworzonych drzwiach postać lokaja.

— Kto tam?... Rozkazałem przecież, aby nas nikt nie niepokoił — zagrzmiał jenerał swym potężnym głosem.

Lokaj znikł przestraszony. Zamiast niego olbrzymi cień zasłonił sobą całe drzwi.

— Przepraszam, książę...

— A to ty Sotecoeur!

Szybko i bez szelestu podszedł Delcru do jenerała.

— Bardzo pana proszę, jenerale, przyjm pan tego człowieka, zdążymy dokończyć naszej rozmowy po tej wizycie.

Jenerał wzruszył ramionami i wskazawszy na zakryte portjerami drzwi, które prowadziły do wewnętrznych pokojów, rzekł:

— Przejdź pan tam, poproszę, pana potem.

Zwracając się następnie w stronę werandy, dodał:

— Wejdź Sotecoeur.

Wychudły, zgarbiony Indjanin, jakby dopiero co przebył jakąś ciężką chorobę, wszedł do saloniku. Głos jego stracił również swój metaliczny dźwięk, chociaż starał się mówić dobitnie i trzymać się prosto. Ubrany był w pełny paradny mundur książąt d'Alcantara.

— Mości książę — rzekł, spuściwszy oczy w ziemię — przyszedłem prosić o dymisję.

— Dla czego?...

— Syn mój razem z żoną wyjeżdża do Ameryki. Dzieci się proszą, abym im towarzyszył, gdy tylko... gdy tylko ukończę moje rachunki ze sprawiedliwością.

Książę się poruszył.

— Ze sprawiedliwością? Cóż ci się stało takiego?

— Wstrętna historja.

— Tłómacz się jaśniej.

— Nie wiem, czy mi do tego sił nie zabraknie — przemówił cicho leśniczy.

Osłabiony oparł się o kominek, drżąc od tego stopnia, że zawieszona na ramieniu fuzja co chwila uderzała o marmur. Przyszedł jednak następnie trochę do siebie i zaczął opowiadać swoją historję.

Prosta to, ale smutna była historja. Wyznaczony w piątek z wieczora do wielkiej obławy na kłusowników powracał do domu około godziny drugiej po północy i dochodząc do klasztoru spostrzegł, jak z jednego okna wyskoczył człowiek. Było bardzo ciemno. Sądząc, że to złodziej, strzelił na wiatr niemal, trafił na nieszczęście, a kiedy się zbliżył do leżącego na ziemi, aby zobaczyć, kto to taki...

Surowym głosem przerwał mu jenerał:

— Kłamiesz!

Leśniczy dumnie się wyprostował, usłyszawszy taką obelgę.

— Jenerale!

— Mówię ci, że kłamiesz! Ty nie tak zabiłeś księcia. Wiem wszystko, wiem, jak tego dokonałeś, wiem tak dokładnie, jakbym był twojem sumieniem. Pragnę jednak, abyś mi sam opowiedział wszystko. Gadaj zatem... ale nie, zaczekaj.

Książę zawołał głośno:

— Delcru!

Skoro zobaczył we drzwiach elegancką, poważną postać sędziego z Corbeilles, przed którym stawał niejednokrotnie w charakterze powoda w sprawach przeciwko kłusownikom, Indjanin poczuł, że nogi się pod nim uginają, tak jakby kat już był mu położył na ramieniu rękę z rozkazem:

— No, dalej w drogę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szyła się powszechnym szacunkiem dla zalet swego charakteru. — W nocy d. 7. bm. zakończył życie dr. Karol Wexler, notarjusz i prezes izby notarjalnej w Czerniowcach. — W niedzielę pochowano śp. Eljasza Tabakara, brata i niegdyś wspólnika śp. Antoniego Tabakara, kupca. Przeżył lat 70. — Dnia 5. bm. zmarł w Czerniowcach Antoni Piroszka, kandydat notarjalny, przeżywszy lat 35.

Uroczyste nabożeństwo. W niedzielę d. 14. bm. o godz. 10. przedpoł. odprawi się w kościele OO. Bernardynów uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu patrona stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, pod wezwaniem bł. Jana z Dukli, na które dyrekcja tego stowarzyszenia zaprasza.

Ze „Skały." Zapowiedziana zabawa towarzyska ogrodowa w stowarzyszeniu „Skała", odbędzie się w niedzielę d. 14. bm. w ogrodzie własnym z produkcjami chóru „Skały", muzyki wojskowej 24. pp., oraz z przedstawieniem sztuczki „Majster i czeladnik." Między innemi utworami chór „Skały" odśpiewa „Żaby" Kotarbińskiego i „Prawdziwy Polonez" Orłowskiego z towarzyszeniem orkiestry.

Wycieczka „Gwiazdy" na Pasieki zapowiedziana na zeszłą niedzielę, a z powodu deszczu odłożona, odbędzie się w niedzielę d. 14. bm. z niezmienionym programem; bilety poprzednio rozesłane są ważne.

Festyn. Na dochód inwalidów, wdów i sierót stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, odbędzie się w niedzielę d. 14. bm. na strzelnicy miejskiej wielki festyn, połączony z loterją fantową, wyposażoną w bogate fanty z pierwszych firm lwowskich, 500 wygranych; wielki koncert muzyki wojskowej 30. pułku pod osobistem kierownictwem ulubionego kapelmistrza p. Rolla; produkcje muzyki młodzieży rękodzielniczej; wspaniała wystawa kwiatów (każdy zwiedzający wystawę otrzyma piękny upominek bezpłatnie); bufet, cukiernia, koło szczęścia itd.; o zmierzchu koncert Tow. śpiewackiego „Lutnia;" uroczne oświetlenie ogrodu ogniami sztucznemi; słońce elektryczne; prześliczny transparent pendzla Popiela; wspaniały pochód z pochodniami i muzyką na czele. Początek o godz. 4. popołudniu.

Szlachetny cel tego festynu z tak obszernym i urozmaiconym programem zachęci niezawodnie wielce szanownych mieszkańców Lwowa do jak najliczniejszego udziału, tymbardziej, że komitet czyni wszelkie starania, ażeby festyn wypadł jak najświetniej i ażeby uczestnikom uprzyjemnić pobyt na festynie.

Uroczystość sokola. We wtorek, 16. bm., odbędzie się w Śniatynie poświęcenie sztandaru tamtejszego „Sokoła". Uroczystego aktu dopełni ks. arcybiskup Issakowicz, który w podróży do Kut i Karapczyjowa zatrzyma się tam przez dwa dni. Na sokolą uroczystość wybiera się do Śniatyna zastęp Sokołów czerniowieckich, a że równocześnie przypada w śniatyńskim rz.-kat. kościele odpust, przeto wyjedzie z Czerniowiec także wiele rodzin polskich.

Dyrekcja miejskiego zakładu sierót zaprasza na popis wychowanków tutejszego zakładu, który odbędzie się w dniu 13. bm. o godz. 5. popoł. Program stanowić będą śpiewy i ćwiczenia gimnastyczne wychowanków.

P. Gustaw Fiszer, sympatyczny artysta naszej sceny i najlepszy bezsprzecznie monologista w całej Polsce, po tryumfach, jakie świeżo odniósł w Krakowie i główniejszych miastach prowincjonalnych, postanowił urządzić także we Lwowie trzy wieczory humorystyczne. Dochód z pierwszego wieczoru w sobotę 13. b. m. przeznaczył p. Fiszer na cel bardzo piękny, bo na rzecz kolonji leczniczej w Rymanowie. Drugi wieczór odbędzie się w niedzielę 14. b. m. tak samo jak pierwszy, w sali kasyna miejskiego. W program wszystkich trzech wieczorów wchodzi wiele nowych monologów, nieznanych jeszcze naszej publiczności. O powodzeniu kasowem wątpić nie można, tembardziej, że ceny wstępu są bardzo niskie, mianowicie po 1 zł. 50 ct., 1 zł. i 50 ct.

Znowu musimy się udać do ofiarności publicznej, polecając jej Jana K., który dziecko swoje, wobec tego, iż po śmierci żony nie może mu dać odpowiedniego wychowania i utrzymania, chce wy[illegible] a na tę po[illegible] pieniędzy. Stan rzeczy zbadaliśmy dokładnie [illegible] nędza tego biednego byłego mieszczanina lwowskiego jest współczucia godna. Łaskawe datki przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego.*

Składki na cele użyteczności publicznej lub na [illegible]

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Śliwiński ze Śniatyna 1 koronę.

Na odrestaurowanie Wawelu. Dnia 4. bm. [illegible] puszek składkowych na odrestaurowanie Wawelu [illegible] Czajkowską, [illegible] i Janika, [illegible] Ruprechta. [illegible] Wit Bortnik — [illegible] puszek na [illegible] puszek prze[illegible] Nar." 25 zł. [illegible] Złoczowie 5 [illegible] z poprzednią [illegible] książkę gal. [illegible] na tę [illegible]

LILIPUT.

Opowiadanie Hugona Leroux.

Było to przed dwoma laty w letnim cyrku Nie spieszyłem się bardzo na moje [illegible] i rozmawiałem z znajomą woltyżerką w maleńkiej loży za kulisami, gdzie „artystki" zwykle czekają na wyjście na arenę. Panna Herminja [illegible] swoich niezliczonych awanturek, gdy nagle gdzieś obok dała się słyszeć ostra kłótnia.

Sprzeczały się dwa głosy: jeden przypominający jakiegoś [illegible] przepitym basso profundo, drugi należący widocznie dziecka, [illegible] łagodny a dźwięczny.

Przyłożyłem palce do ust i zacząłem się przysłuchiwać z ciekawością.

— To znowu Liliput sprzecza się z Niemcem — objaśniła mi z uśmiechem woltyżerka.— [illegible]

— Któż to taki, ten Liliput?

— Nasz karlik; ten sam, który w kostjumie [illegible] powozi naszemi kucami.

— A Niemiec?

— To znowu nasz wielkolud... chłopczyna wysokości siedmiu stóp i pięciu cali. Trzeba go było umieścić w stajni, gdyż wszystkie nasze garderoby były dla niego za niskie. Liliput i Niemiec strasznie sobie zazdroszczą wzajemnie. Posłuchaj pan, jak sobie docinają, jest to czasami bardzo interesujące...

W tej chwili odezwał się dzwonek reżysera, panna Herminja wpadła galopem na arenę, a ja poszedłem za jej radą. Wyszedłem z loży i udałem się do stajni, z której dochodził mnie odgłos sprzeczki.

Przedewszystkiem wzrok mój spoczął na kolosalnej figurze Niemca. Ramiona jego wysoko sterczały nad głosami stajennych, jeźdźców i widzów, którzy zebrali się około niego i z ogromnem zajęciem śledzili przebieg sprzeczki między dwoma przeciwnikami.

Dopiero podniósłszy się na palcach, mogłem przez plecy stojących przedemną osób zobaczyć Liliputa. Stał on w pośrodku grupy, oko w oko z Niemcem. W czapeczce pocztyljona, nasuniętej zuchowato na bakier, z pięściami wyzywająco podpartemi pod boki, karlik wyglądał jak mały, ale czupurny kogucik, wypuszczony do walki z drugim.

— A ja ci mówię, Niemcze, że to jest niesprawiedliwie — krzyczał mały.

— Niessprafiedlifie! — z ostrym niemieckim akcentem podchwycił wielkolud.

— Tak, oburzająco niesprawiedliwie! Jeżeli wielkolud żąda tysiąca franków miesięcznej gaży, to w takim razie ile powinienem zażądać ja?

— Pęczdżeszął franki! — zaśmiał się Niemiec.

Karlik sponsowiał z gniewu, umiał się jednak powstrzymać od wybuchu. Zwrócił się do nas i przemówił drżącym z niezadowolenia głosem:

— Panowie, nie chcę robić zaszczytu temu głupiemu Niemcowi i nie będę mu więcej odpowiadał. Biorę was na sędziów, sami rozstrzygnijcie nasz spór... My obydwaj jesteśmy, co się zowie, fenomenalni; który z nas jednak budzi więcej zajęcia? Na którego z nas patrzycie z większem zaciekawieniem?

Kilka głosów z tłumu zawołało: „na karlika", kilka zaś „na wielkoluda".

Liliput nie dał się zbić z tropu

— Panowie — zaczął na nowo — tutaj nie może być żadnych wątpliwości. Samo się rozumie, że karlik jest ciekawszym. To jasne jak na dłoni, a jeżeli chcecie, to dowiodę wam matematycznie, że mam rację.

— Tak, tak, *ja, ja,* dofódź, — podchwycił Niemiec, śmiejąc się głośno, ale bezmyślnie.

— Ja do ciebie nie mówię, ty niemiecka kreaturo — odpowiedział karlik z godnością, rzucając pogardliwe spojrzenie na buty swego przeciwnika.

— I cóż panowie — zaczął karlik na nowo, zwracając się do nas — co waszem zdaniem jest droższe, czy zegarek wielki, jak spodek od filiżanki, czy też mikroskopijny zegarek, który się może pomieścić w główce szpilki od krawatu lub też w pierścionku? Spodziewam się, że odpowiedź na to jedna tylko. Pierwszy zegarek można kupić za dziesięć do dwunastu franków, a na drugi poprostu niema ceny. Panowie, oto zegarek, cebula — mówił, wskazując na Niemca, a potem, wskazując na siebie, dodał z dumą — a oto zegareczek — cud sztuki. I zapewniam was panowie, że pomieszczenie tak skomplikowanego mechanizmu, jaki jest nieodzowny dla wszystkich najdelikatniejszych poruszeń, odbywających się tu i tu — tutaj karlik dotknął palcem swego czoła i serca — w tak maleńkiem ciele, jak mojei jest daleko trudniejszem, aniżeli założenie sprężyn w mikroskopijnym zegareczku. Co się zaś tyczy podobnie tanich produktów — i karlik znowu pogardliwym ruchem ręki wskazał na Niemca — to w Anglji, a szczególniej w Niemczech wytwarzają je sposobem fabrycznym, na setki, za psie pieniądze.

Serdeczny śmiech był nagrodą dla dowcipnego mowcy. Niemiec był wściekły i biedny Liliput byłby z pewnością odpokutował ciężko za swój dowcip, gdyby nie był zawczasu, natychmiast po ukończeniu swego przemówienia, prześlizgnął się pomiędzy naszemi nogami i zniknął na jakiś czas ze sceny.

Minęło pół roku.

Byłem na wieczornem przedstawieniu w cyrku zimowym i zachwycałem się prześliczną pantominą „Cejlończycy". W jednym z antraktów poszedłem za kulisy i zatrzymałem się w przejściu na arenę — skąd mogłem się lepiej przypatrzeć tym brązowym ludziom.

Nagle ktoś delikatnie pociągnął mnie za rękaw i szepnął:

— Możeby pan usunął się cokolwiek na bok. Tutaj niebezpiecznie; słonie mogą pana ranić, gdy będą przechodzić na arenę.

Odwróciłem się, aby podziękować za przestrogę i mimowolny okrzyk wyrwał się z moich ust:

— Liliput!

Poznałem w tej chudej, brudnej i ubogo odzianej postaci mojego starego znajomego, mikroskopijnego, tłuścintkiego, zadowolonego z siebie, pyzatego karlika!

Tak jest, to był on! Smutny uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy zapytał:

— Pan mnie poznał?

— Naturalnie! Ależ cóż się to stało przez ten czas? Już pan nie jesteś karlikiem?

Liliput smutnie pokręcił głową i odpowiedział:

— W listopadzie, wiesz pan, trupa nasza porzuciła cyrk letni i przeniosła się tutaj. Otworzyłem swój kufereczek z garderobą i stamtąd wyjąłem moje zimowe ubranie. Naciągnąłem pantalony i cóż? Wystaw pan sobie — były za krótkie przynajmniej o dwa palce. Pytam się matki, czy ich wypadkiem nie obcinała — odpowiedziała, że nie. Popatrzyliśmy się na siebie wzajemnie...

Liliput urwał, a był blady jak płótno. Po paru sekundach przyszedł do siebie i ciągnął dalej:

— Cóż to znaczy? — zapytałem matki. — Odpowiedziała mi spojrzeniem pełnem boleści. Zrozumieliśmy się oboje bez słów: los wyrwał nam chleb z ręki. Rosłem... rosłem po nocach w pościeli, przez przeciąg sześciu tygodni przybywało mnie co nocy po centymetrze. Możesz pan sobie wyobrazić naszą rozpacz! Znaczyło to nietylko utratę pewnego chleba — ale to znaczyło jeszcze — upadek! Pomyśl pan tylko, być wczoraj jeszcze fenomenalnym, mieć powodzenie, tak drogie sercu każdego prawdziwego artysty, a dzisiaj — stać się zwyczajnym śmiertelnikiem! To było przykre, nadzwyczaj przykre!

Biedakowi stanęły w oczach prawdziwe łzy. Milczałem, nie mogąc znaleźć dlań stosownych słów pociechy.

Po chwilowem milczeniu karlik zaczął na nowo:

— Z początku jeszcze nie traciłem nadziei Myślałem, że stanę się wielkoludem. To zdarza się czasem, jak mówią. Naprzykład nasz Niemiec zaczął róść dopiero od dwudziestego piątego roku życia. Naturalnie stać się z karlika wielkoludem — rzecz to nie bardzo zaszczytna, ale zawsze to nie to, co stać się zwyczajnym człowiekiem.. Ale nie.. po sześciu tygodniach przestałem róść... I oto teraz jestem ni to, ni owo — ni karlik, ni wielkolud — jestem *dawnem* cudem, znakomitym *byłym* „Liliputem!"

Ukazały się słonie. Błazny i stajenni rzucili się ze wszystkich stron, aby na arenie rozciągnąć ogromny dywan, na którym za chwilę miały się rozpocząć tańce bajaderek. Ktoś z tłumu zawołał:

— Hej, Liliput! Niedorostku! Chodźże do pomocy!

Eks-karlik wyprostował się i rzekł z komiczną powagą:

— Nie jestem niedorostkiem! Mam metr i czterdzieści dwa centymetry miary, bez obcasów. To wzrost pana Thiersa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthal'a. Szesnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro w niedzielę „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach Szekspir'a. Siedmnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29. czerwca do 6. lipca 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·75 do 8·30, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·85 do 6·40, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·95 do 6·55, nowy —·— do —·—, pastewny 5·05 do 5·75, owies stary 5·85 do 6·30, nowy —·— do —·—, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza zeszł. —·— do —, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got 6·— do 9·50, pastewny 5·— do 6·56 soczewica —·— do —·—, fasola 8·— do 25·—, bobik st. 4·70 do 5·50, wyka 5·— do 5·25, koniczyna nowa —·— do —·—. tym. od — do —, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kmineк —·— do —·—, rzepak zimowy 9·— do 9·50, letni 8·25 do 8·75, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 27·— do 54·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·70 do 16·25.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosi z dniem 30. czerwca 1895 r. 5,191.320 zł 33 ct.

Ostatnie wiadomości.

N. fr. Presse zapowiada niemal koniec świata z powodu przyjęcia mizernej pozycji budżetowej 1500 zł. na paralelkę słoweńską gimnazjum cylejskiego.

N. fr. Presse twierdzi, że izba deputowanych i cała (?) opinja publiczna, znajdują się jeszcze pod wrażeniem zajść, jakie miały miejsce przy rozprawie i głosowaniu nad pozycją cylejską. Zdaniem tego pisma, rozjątrzenie skierowane jest głównie przeciw niemieckim klerykałom i zdaje się, że w Styrji obie frakcje posłów niemieckich są zdecydowane rozpocząć wspólnie walkę przeciw klerykałom.

Polacy i konserwatyści przekonają się niezawodnie wkrótce, że zrobili hr. Hohenwartowi ofiarę, która nie da się politycznie usprawiedliwić. Najpilniejszem zadaniem przyszłego rządu będzie zawarcie układu z Węgrami. Czy zamierzonem jest może — pyta *N. fr. Presse* — postawienie przedtem na porządku dziennym kwestji konstytucyjnej i popchnięcia Niemców do stanowczej opozycji? Uważamy to jako rzecz nierozsądną. Z pomocą Młodoczechów i antisemitów, nie uda się zawrzeć ugody z Węgrami, a bez stronnictwa lewicy nikt nie zdoła dla praktycznej polityki utworzyć większości.

Jeśli argumentacja ta jest słuszna, — a pod tym względem nie ma *N. fr. Presse* żadnej wątpliwości — to nie należy głosowania w sprawie cylejskiej po stronie większości łączyć z poważną polityką.

Jeżeli wogóle kwestja cylejska miała jaką dobrą stronę, to polegała ona na tem, że prawica mogła przekonać się, jakie następstwa pociągnęłoby to za sobą, gdyby kiedykolwiek chciano spróbować narodowe interesa Niemców pogwałcić.

Wobec klęski, jaką koalicja poniosła, pogróżki *Nowej Pressy* zdradzają jeno może uzasadnioną obawę, aby przy przyszłem ugrupowaniu stronnictw lewica niemiecka nie poszła w zupełną odstawkę.

Nie tylko były prezydent parlamentu belgijskiego Lantshere, ale także jego następca minister stanu Bernaert oświadczył się przeciw rządowemu projektowi szkolnemu. Wzburzenie jest tak duże, że z obawy przed nieprzyjaznemi demonstracjami, zaniechaną będzie doroczna rewja wojskowa dnia 21. lipca z okazji święta narodowego. W sferach liberalnych żywią nadzieję, że król odmówi sankcji projektowi rządowemu.

Na posiedzeniu skupczyny serbskiej dnia 10. b. m. minister finansów Popowicz przedłożył znaną umowę finansową, którą przekazano natychmiast komisji, złożonej z 21 członków. Komisja zebrała się popołudniu na naradę. Większość przychylnie jest dla konwersji usposobioną. Spodziewają się, że do niedzieli komisja wygotuje sprawozdanie, tak, że w połowie przyszłego tygodnia sprawa będzie mogła być załatwioną.

Wybór posła do parlamentu niemieckiego w okręgu międzyrzecko-babimojskim nie przyniósł pozytywnego rezultatu. Kandydat polski i katolicki ks. proboszcz. Ignacy Szymański otrzymał 8042 głosów, podczas gdy kandydat kartelowców pan Dziembowski otrzymał 5183, a kandydat antisemitów redaktor Mosch 3601 głosów. W porównaniu z rezultatem zeszłorocznym otrzymał kandydat polski 230 głosów więcej, zaś kandydat kartelowców 164 głosów mniej. Na p. Dziembowskiego głosowali wszyscy kartelowcyi bismarkowcy. Pocieszającem jest, iż obok Polaków skupili się solidarnie katolicy niemieccy około kandydatury ks. Szymańskiego i jest nadzieja, że zwycięży on w wyborach ściślejszych, chociaż bismarkowcy zwalczają tę kandydaturę z całą zajadłością.

Z Petersburga donoszą: Ogłoszono tutaj następujący rozkaz carski: W razie, gdyby włościanie, posiadający ziemię na własność, uczynili starania, by pozwolono wydzielić z gruntów, nabytych przez nich przy pomocy rządu, pewną część owych gruntów na potrzeby parafji, ministrowi spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem finansów, nadaje się prawo dozwalania na takie wydzielanie ziemi, w ilości jednak nie większej, niż 33% dziesięcin, tudzież na proporcjonalne uwalnianie takich włościan, z chwilą wydzielenia ziemi w naturze, od przypadających za ową ziemię opłat wykupowych.

Inspektor wydziału rolniczo gospodarczego ministerstwa rolnictwa, ks. Oboleńskij, mianowany został zarządzającym państwowym bankiem ziemskim szlacheckim i bankiem ziemskim włościańskim.

Dyplomatyczny ajent bułgarski w Stambule Dymitrow, który niedawno temu opuścił swoje stanowisko, wyjechał do Londynu. Podróż ta stać ma w związku z kwestją macedońską.

Bułgarski minister spraw zewnętrznych Stoiłow wystosował do wszystkich prefektów cyrkularz, w którym nakazuje im, ażeby jak najtroskliwiej śledzili wszelkie objawy, mające nieprzyjacielski charakter wobec państw sąsiednich. Przytem wskazuje na obowiązki Bułgarji jako państwa konstytucyjnego i na jego międzynarodowe stanowisko.

Bułgarja żyje obecnie z całym światem w pokoju i pragnie według możności przyczynić się do utrzymania pokoju europejskiego. Kierując się tą zasadą rząd bułgarski przez swoich ajentów zwrócił uwagę wielkiego wezyra na napad Pomaków, przy którym podpalono jedno obejście i mieszkańców jego wypędzono. Wypadek ten zdarzył się na kilka dni przed pierwszem zajściem granicznem.

Z Petersburga donoszą, że w środę udała się deputacja bułgarska do katedry św. Piotra i Pawła w petropawłowskiej cytadeli, gdzie metropolita tyrnowski Klemens i prezydent sobranja Todorow, złożyli wieniec na grobie Aleksandra III. Drugi wieniec z żywych kwiatów złożono na grobie Aleksandra II. Metropolita Klemens miał mowę, w której podniósł wdzięczność narodu bułgarskiego do rosyjskiego domu carskiego i ludu rosyjskiego, a za którą to wdzięczność Bułgarja swym oswobodzicielom wiecznie zachowa w swej pamięci.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. lipca. (*Z izby posłów*). Podczas wczorajszej rozprawy nad tytułem „szkoły ludowe" weszła petycja wiedeńskich Czechów o prawo publiczności i subwencję dla tutejszej szkoły Komensky'ego. Rozprawa nie została doprowadzoną do końca, z wielkiem jednak naprężeniem oczekują wszyscy głosowania Polaków w tej sprawie Prawdopodobnie Polacy poprą udzielenie prawa publiczności, ale będą przemawiali przeciw subwencji.

Wiedeń 12. lipca (*Z izby posłów.*) Na wieczornem posiedzeniu debatowano dalej nad reformą procedury cywilnej. P. Piniński bronił gorąco projektu tej reformy, p. Lienbacher zaś krytykował niektóre jego postanowienia. — Reprezentant rządu radca dworu Klein zbijał podnoszone zarzuty, jakoby reforma ta rozszerzała przymus adwokacki i robiła procesy kosztowniejszymi. Nadto zapowiedział, że rząd niebawem wniesie projekt nowej ustawy o należytościach.

Na końcu posiedzenia pp. Wrabetz i Noske interpelowali ministra spraw wewnętrznych, co zamierza przedsięwziąć wobec tego, że antisemici rozbijają ustawicznie liberalne zgromadzenia wyborcze przez fałszowanie kart wstępu i wyprawianie rozmaitych awantur.

Wiedeń 12. lipca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu ukończono dyskusję i przyjęto cały budżet ministerstwa skarbu, oraz cały szereg mniejszych przedłożeń, a między temi referowaną przez dra Byka ustawę o uwolnieniu podatkowem dla przebudowań w Przemyślu w celach asanacyjnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 12. lipca. Prawdopodobnie już w niedzielę zostanie ogłoszonem zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze.

Rzym 12. lipca. Izba uchwaliła ogłosić świętem narodowem dzień 20. sierpnia, jako rocznicę wkroczenia wojsk do Rzymu.

Stambuł 12. lipca. Ze strony urzędowej zaprzeczają energicznie pogłoskom o gromadzeniu się wojsk bułgarskich na granicy.

Wiedeń 12 lipca. Kierownik szkoły żeńskiej PP Benedyktynek we Lwowie ks Klemens Bystrzycki, mianowany rzeczywistym nauczycielem religji w gimnazjum w Złoczowie.

Wiedeń 13. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 408 12, węg. kredyty 489·25, anglosy 177·50, laenderbanki 285·20, sztaebany 439 37, lombardy 113·37, elbethale 300·25, tytoniowe 237·50, alpiny 96·10, renta majowa 101·25, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 100·15. los turecki 82 30, union 257 75.

Berlin 12. lipc. Giełda wczoraisza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat) Kredyty 253·25 (407·93), lombardy 47·75 (113 07). węg. renta złota 104 50 (123·98), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 11 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 342·— (408·1), lombardy 97 50 (112 87), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 12 lipca. *Fremdenblatt* oświadcza, że pogłoski i doniesienia, jakoby minister spraw wewnętrznych i przewodniczący w radzie ministrów hr. Kielmansegg miał udać się do rezydencji cesarza w Ischl, aby tam uzyskać upoważnienie do zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, są bezpodstawne.

Wiedeń. 12 lipca. Minister hr. Gołuchowski przenosi się w przyszłą środę do t. zw. *am Stoeckl* w Schoenbrunie, zwykłej letniej rezydencji ministrów domu cesarskiego i spraw zewnętrznych.

Kolonja 12. *Köln. Ztg.* donosi, że car przyjąć ma całą deputację bułgarską. Zdaje się, że nastąpi zupełne pojednanie.

Rzym 12. lipca. Parlament w tajnem głosowaniu 204 głosami przeciw 62 przyjął wniosek Vischi'ego, uznający dzień 20. września (rocznicę wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu), jako święto obywatelskie, a odrzucił proponowany przez p. Denicolo porządek dzienny, iż stosowniej byłoby pozostawić narodowi inicjatywę co do tego, czy dzień 20. września należy obchodzić jako święto, czy też nie.

Belgrad 12. lipca. Prezes gabinetu Nowakowicz, będący zarazem ministrem spraw zagranicznych, przyjmował wczoraj po raz pierwszy ciało dyplomatyczne.

Garaszanin przybył tu dzisiaj rano.

Klub liberalny uchwalił jednomyślnie głosować za odrzuceniem ugody zawartej z bankami w sprawie sanacji finansów Serbji.

Petersburg. Rząd wyznaczył dla Warszawy specjalnego ajenta handlowego, który będzie miał zadanie ułatwiać handel z innemi gubernjami w Rosji. Podobnych ajentów umieszczono również i w innych miastach.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 12. lipca godz. 2. min 15

Akcje kred.	408·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	96·60	Akcje tyton.	238·—
Kredyty węg.	491·25	4%. Poż. kraj z r. 1893	97·80
Anglobanki	177·—	Elbethale	300·—
Uniony	357·75	Länderbanki	284·80
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·90
Nordbany	—·—	Bankvereiny	168·10
Lombardy	113·—	Wspólna renta p.	101·25
Losy tureckie	82·20	Ruble	129·87
Staatsbahny	439·—	100 marek niem.	59·10
Czerniowieckie	376·—	Napoleond'ory	9·58
Gal. obl. prop.	98·40		

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Męciński z Dukli. K. Babecki z Bratkowic z Olejowa. S. hr. Drohojowski z Czorsztyna. J. Rosenstock z Rusiatycza P. Szymberski z Krakowa. R. Grimek z Wrocławia

HOTEL EUROPEJSKI. M. Nowosielecki z Rudek. Dr. S. Herowitz z Wiednia. I. Teltsch ze Stanisławowa. W. Mandyczewski z Halicza M. Torosiewicz z Pełtwi. D. Korkus z Wiednia. A. Raczewski z Rusowa. E. Etting r z Jarosławia.

Podziękowanie.

Wielmożnemu IMC Panu Władysławowi Fedorowiczowi z Okna który z lasu dóbr swoich kazał wydać dwunastu biednym pogorzelcom z Toustego materjał budowlany — i przez ten hojny dar dopomógł tymże do odbudowania się składam niniejszem w imieniu obdarowanych: „Bóg zapłać".

Ks. Filip Chorzemski
proboszcz.

!KTO CHCE MIEĆ PIĘKNĄ I DELIKATNĄ PŁEĆ NIECH UŻYWA W PORZE LETNIEJ!

Wschodnią pastę piękności
(Maść na piegi),
tóra usuwa piegi i wszelkie wyrzuty skórne. — Słoik 35 ct.

Mydło ze soku białych lilij
„FLORA"
Jedyne mydło nieszkodliwe i wygładzające płeć. — Sztuka 35 ct.

Puder „Lwowianka"
otrzymywany z nieszkodliwych a jednak ślicznie bielących twarz substancyj. — Pudełko 60 ct.

Jedynie do nabycia w Perfumerji
T. PILARSKIEGO i SPÓŁKI
Lwów — Hotel Georga.
Wysełka na prowincję odwrotnie.

Reumatyzm, otyłość, piasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysył na żądanie zarząd.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Gimnazjalista z ukończoną VII. klasą poszukuje lekcji na prowincję lub we Lwowie. 485

Wózek dla chorego w dobrym stanie o 3 kołach, ręczny, skórą obity, zaraz do sprzedania. A Zakrzyczkowski, restaurator kolejowy w Dembicy.

Pieniądze do 50 złr. pożyczam. E. 25. poste restante Lwów. 482

Piękna willa obok głównego dworca do sprzedania. Wiadomości udzieli Michał Begiński, ul Na Błonie 24.

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie z wiktem i usługą, oraz rodzicielską opieką, w domu przy ulicy Piekarskiej l, 5, drugie piętro, drzwi 11.

Kupię majątek (w części lasowy) do 150 000 wartości. Oferty przyjmuje Wielmożny Makarewicz, Lwów, Chorążczyzna, ulica Cicha 1., litera O.

Ogrodnik uzdolniony we wszystkich gałęziach tego zawodu tak w kraju, jak i za granicą, poszukuje posady od 1. października lub prędzej. Adres: poste restante **A. B. 50 Lwów.** 478

Kto chce nabyć dobrą bieliznę po przystępnych cenach, niech się uda do handlu pod firmą: ***S. Gabriel & Chlebownik,*** we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Młoda, czerstwa bona do dziecka rocznego, znajdzie zaraz umieszczenie. Panienka lepszej rodziny, bez pretensji, umiejąca prasować, która jeszcze nie służyła, ma pierwszeństwo. Zgłoszenia: A. S. Łańcut. 484

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca ***A. Krzysztofowicz,*** we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Lokomobilę angielską o sile 12 koni, używaną lecz w całkiem dobrym stanie, sprzeda za gotówkę „Zarząd fabryki parowej dachówek falcowanych w Zalesiu" poczta Rzeszów.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje, kuchnia. Jabłonowska 4.

3 pokoje, kuchnia. Zielona 6.

4 pokoje, nyża, spiżarka, kuchnia. Zielona 6.

3 pokoje, nyża, kuchnia. Zyblikiewicza 5

5 pokoi, nyża, kuchnia, spiżarka. Zyblikiewicza 5.

2 pokoje frontowe kawalerskie II. piętro. Krakowska l. 8.

2 pokoje, nyża i kuchnia I. piątro oficyny. Wiadomość w restauracji Pilzneńskiej w Rynku l. 17. 458

Podlewskiego 5, 5 pokoi, kuchnia, przedpokój, spiżarnia z przynależytościami zaraz do najęcia.

Korespondencja prywatna.

O. K. 100. Sanok! List dawno wysłany.

Józef Mann
Fabryka płócien i towarów adamaszkowych w Nachod (Czechy)
wyrabia weby, prześcieradła, ręczniki, ścierki, nakrycia stołowe i towary adamasakowe.
Wzory i cenniki gratis i franco.
Założona w r. 1856

MORELE

Najznakomitszy gatunek ananasowy, codzień świeżo zrywane, wyseła w 5 kilogramowych koszykach pocztowych po zł. 1·60, franco do każdej stacji pocztowej: **Merto Nándor Nagyvárad** (Węgry). 1701 1—?

MORSZYN
Zakład zdrojowy i wodoleczniczy
stacja kolejowa, 1526 1—?
poczta i telegraf w miejscu.

Kąpiele bromo-solankowe, borowinowe i rzeczne. **Leczenie żętycą, elektryczności i masażem.** Wskazania: **choroby gardła, płuc, żołądka, kobiece, nerwowe, reumatyzm, niedokrewność, skrofuły.**

Sezon otwarty **od 15. maja do 15. października.** Koszta pobytu z leczeniem od 25 zł tygodniowo.

Dr. L. Tyszkowski, Morszyn.

Prawdziwe Pastylki
VICHY
są
PASTILLES VICHY-ÉTAT
sprzedaja się w pudełkach metalicznych opieczętowane.
WYMAGAĆ NALEŻY STEMPEL RZĄDOWY
sprzedaż w głównych aptekach.
PORA KĄPIELOWA
od 15 Maja do 30 Września.

Jednego lub dwóch
studentów
z dobrej rodziny przyjmie na przyszły rok szkolny młody urzędnik państwowy, żonaty, bezdzietny, zapewniając najtroskliwszą opiekę. Spieszne zgłoszenia pożądane. Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności Wpan notarjusz **Kukawski,** Lwów, ul. Teatralna l. 7, naprzeciw Katedry. 1697 1—2



Cenniki i kosztorysy gratis i franco.
POMPY I WODOCIĄGI wszelkiego rodzaju.
MOTORY WIETRZNE GORĄCOPOWIETRZNE NAFTOWE
Doskonałe żelazne nierdzewiejące, lekko chodzące pompy do poruszania ręcznego.
JÓZEF FRIEDLÄNDER
INŻYNIER
W WIEDNIU II/7,
DRESDNERSTR 42–46
Urządzenia kąpieli i klozetów.



Poszukuje się
Lekarza
Dra medycyny i wszech nauk lekarskich
honorarjum roczne 8 0 zł, wolna praktyka w miasteczku Baligród i okolicznych gminach powiatu Lisko, jakoteż przy powiatowej kasie chorych.

Tylko petenci rz. lub gr. kat. obrządku zechcą się zgłosić do Zarządu dóbr i tartaków w Baligrodzie.

— Co ty się tak ujmujesz za tym Iksem! przecież to nicpoń skończony.
— Wiem o tem, ale widzisz, on mi winien 100 rubli, więc nie chciałbym, żeby stracił opinję.

Śmierć muchom!
Papier na muchy, Lep, Trzaski „Quassia", Zacherlin, Rozpylacze, Siatki na okna
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek liczba 38.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10, 1015 1—?



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

½ kl. Congo . zł.	1·60
Sesohong czarna .	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna . .	4·—
Melange de Lond	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepszych herbat . .	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej $4^1/_2$ kilogr. w woreczku:

Portorico - - - - -	8·—	¼ k. —·93
Cuba grubo siarnista -	9·50	„ —·90
Ceylon zielona - - -	10·—	„ 1·—
„ „ przednia	10·40	„ 1·04
„ „ grub. siarn.	10·15	„ 1·08
„ „ perłowa	10·75	„ 1·01
Mocca arabska aromat.	10·75	„ 1·08
Jawa złota - - - -	10·75	„ 1·08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą

Wydział krajowy.
L. 45015. 1703 1—2

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady urzędnika fachowego dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 1500 zł. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 300 zł w. a., tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 200 zł. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4. uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3. stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się wszechstronnego naukowego wykształcenia w zawodzie rolniczym nabytego w szkołach rolniczych — dłuższej praktyki gospodarczej w kraju i biegłości w piórze, przyczem też pożądaną jest znajomość obcych języków.

Posada ta będzie obsadzona prowizorycznie na jeden rok.

Podania należy wnosić najdalej do dnia **31. sierpnia 1895 r.** do Wydziału krajowego, a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej za pośrednictwem przełożonej jego władzy.

Do podań należy załączyć:

1. metrykę urodzenia;
2. świadectwa z ukończonych studjów ogólnych, a specjalnie rolniczych w wyższej szkole rolniczej w Dublanach, albo w której z akademij rolniczych — dowody gospodarczej praktyki, tudzież ewentualnie literackie prace kandydata z zakresu rolnictwa;
3. opis dotychczasowego biegu życia.

Zarazem winien kandydat oświadczyć czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony, lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Lwów, dnia 9. lipca 1895.

Grott.

JAWORZE na Szlązku austr. (Erndorf).
Zakład wodoleczniczy i żętyczny. Uzdrowisko klimatyczne. **Sezon od 1. maja do 30. września.** Nowo urządzony Pensjonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacja kolei żelaznej.
518 Wyjaśnienia i broszury gratis i franco. 1—7
Dr. Zygm. Czop lekarz zakładu. — *Karol Forner* za zarząd zakładu.

Firma
„OLD ENGLAND"
we Lwowie, ul. Akademicka l. 3,
Englisch tailors business
poleca dla podróżujących
ubrania Lawn tennisowe z surowego jedwabiu, mohairowe itd. w krótkim czasie podług miary wykończone.

DLA PODRÓŻUJĄCYCH
polecamy:
Koszule z surowego jedwabiu.
Koszule batystowe, kolorowe i flanelowe.
Paski gumowe i foulardowe.
Torby z urządzeniem lub też próżne.
Płaszcze gumowe czarne i kolorowe.
Kapelusze i czapki angielskie.
Pledy angielskie, **Parasole** i t. d.
Wszelkie artykuły angielskie wybornej jakości.
Firma:
„OLD ENGLAND"
Lwów, ul. Akademicka 3

Zlecenia giełdowe
wykonujemy jak najrzetelniej za miernem pokryciem i zatrzymujemy zakupione papiery aż do sprzedaży z zyskiem w depozycie.

Rady i informacje
w sprawach bankowych i giełdowych udzielamy bezpłatnie dokładnie i jak najsumienniej.

Wreszcie polecamy się do
Zakupna i sprzedaży
wszelkich papierów wartościowych jak **listy zastawne, prjorytety, losy i t. p. ostatnie także na spłaty ratalne** po najprzystępniejszych cenach

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG i KREYSER
we Lwowie, plac Halicki liczba 1.

NAFTUŁA TOEPFER
HANDEL WIN i RESTAURACJA
Lwów, Trybunalska 12,
poleca **kuchnię od godziny 8. rano przez dzień cały** **także w abonamencie.**
Piwo okocimskie i Lilienfelda w butelkach i na miarę.

NA NALEWKI
spirytus najczyściejszy bezwonny
poleca c. k. uprzyw. 1641 1—?
Rafinerja spirytusu
J. A. BACZEWSKIEGO
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1005 1—?
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.



KLYTHIA
UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY
DLA UTRZYMANIA SKÓRY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy
biały, różowy, albo **żółty.**
Chemicznie analizowany i uznany przez
RP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.
Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Taussing,
fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
Skład główny perfumeryj: w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.

Cena puszki zł. 1·20
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera, aptekarza, Leszka Cukra, droguerji, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Morita Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach. 610 1—?

!Ważne dla każdej rodziny i szkoły!

Numer 3.
przepysznego amerykańskiego dzieła
„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki"
„ŚWIAT W OBRAZACH"
wyszedł i jest do nabycia
w Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie, plac Marjacki l. 6 i 7,
w biurach dzienników: Plohna, przy ulicy Karola Ludwika l. 9, **i Olszewskiego,** przy ul. Kilińskiego, oraz **we wszystkich tych miejscach**, gdzie wystawione będą artystycznie wykonane plakaty oznajmujące, że tam można nabywać
„Świat w obrazach"
wszędzie po cenie 30 ct. za jeden zeszyt
(na prowincji po 35 centów).

Co to jest?

„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki" „Świat w obrazach" jest dziełem przepysznem, zawierającem fotografje wszystkich najważniejszych miejscowości ziemi, co dotąd ogółowi przystępnem nie było.

Każdy numer zawiera 16 szczególniej pięknie i artystycznie wykonanych fotografij (38/34 ctm. wielkich) słynnych miast, okolic, dzieł sztuki itd., wraz z krótkim objaśniającym tekstem i na pięknym papierze.

Numer trzeci zawiera następujące na całej stronicy, fotograficzne widoki:

Plac zgody w Paryżu.
London Brigde w Londynie.
Opactwo Muckross w Irlandji.
Bulwar Elżbiety — Budapeszt.
Przesmyk Naerodal w Norwegji.
Ulica w Kopenhadze, Dania.
Kolonia i Ren.
Mont Blanc w Szwajcarji.
Via appia w Rzymie
Sala Saturna w pałacu Pitti we Florencji.
Gibraltar.
Piramidy i Sfinks w Egipcie.
Rzeka Jordan w Palestynie.
Sukiennice w Krakowie.
Mieszkanie Waszyngtona w Mount Vernon.
West Point nad rzeką Hadson.

Miljon egzemplarzy każdego numeru
sprzedaje się z tego jedynego w swoim rodzaju dzieła ilustrowanego w Anglji, Francji, Niemczech i Ameryce.

Jak się nabywa? Przez wycięcie poniżej umieszczonego kuponu i oddanie tegoż **w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7,** w biurze dzienników Plohna, w biurze dzienników Olszewskiego, oraz we wszystkich tych miejscach, gdzie pojedyncze numery „Dziennika" nabywać można, i za złożeniem **30** ct. za jeden numer.

Na prowincję poseła się „Świat w obrazach" jedynie za poprzedniem nadesłaniem kwoty **35** ct. za każdy zeszyt. (Ani na rachunek, ani za pobraniem nie poseła się „Świata w obrazach") **wychodzi 3 razy na miesiąc, każdego 10., 20. i ostatniego.**

Kupon ten należy odciąć.

Za złożeniem tego kuponu i **30 centów** (pocztą z przesyłką 35 centów) otrzymuje się jeden numer ozdobnego dzieła ***„Świat w obrazach".***

Kupon ten należy odciąć.

Wydawca; Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.